

SZKOLNY SEKS NA CENZUROWANYM

rozmowa z prof. Kozakiewiczem i wypowiedzi uczniów str. 4-5

1080/1988-1 TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXI ● NR 1 ● 3 I 1988 r.

CENA 25 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

ponadto
wraz z najlepszymi
noworocznymi życzeniami
proponujemy
przeczytanie numeru
równie interesującego
jak zwykle

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



W numerze świątecznym nie wydrukowaliśmy na pierwszej stronie fotografii tradycyjnej choinki. Nadrobiamy to dziś jako że szkolne uroczystości pod ustrójnym drzewkiem trwają jeszcze przez całą pierwszą dekadę stycznia. Na naszym zdjęciu Ewa Gadomska, nauczycielka języka rosyjskiego w warszawskiej podstawówce nr 40, przygotowuje wraz z uczniami kolejne, świąteczne choinkowe zabawy.

Fot. M. Suchecki

STACJA PRZESIADKOWA

CZY

TYLKO

W

SZYDŁOWCU?

Przed wyjazdem do Szydłowca cieszyłem się, że po wielu latach znów znajdę się w tym starym miasteczku, w którym niemal każda ulica ma swoją legendę. Miałem — tak jak kiedyś, w latach siedemdziesiątych — uczestniczyć w dwóch rejonowych konferencjach ZNP. Ze względów organizacyjnych skończyło się na jednej, lecz sala gimnastyczna Szkoły Podstawowej nr 4 była nabita po brzegi.

Właśnie nastrój panujący w tej sali wywołał dalszy bieg wydarzeń. Zgodnie z sugestią prezesa Zarządu Oddziału ZNP, Jana Piwowarczyka, miałem mówić o pracy naszej redakcji a między innymi o dziejach pisma, jego roli w kształtowaniu wydarzeń oświatowych, kontaktach z czytelnikami, kulisach dziennikarskiej pracy. Zyskałem zupełną swobodę w doborze tematyki, ponieważ nie zdążyliśmy omówić żadnych szczegółów.

SALA ZASZUMIAŁA

Na moje opowieści sala reagowała bardzo sympatycznie. Kilkakrotnie nawet zaszumiała. Owe zbiorowe reakcje miały miejsce wówczas, gdy relacjonowałem, zresztą anonimowo, trudne przypadki z nauczycielskiego życia, ostre konflikty, niezamierzone lub świadome łamanie oświatowego prawa, kurczowe trzymanie się suchej litery obowiazujących przepisów.

Dopiero w przerwie zorientowałem się, że przypadkiem wywołałem z pamięci zebranych kilka bolesnych, nadal dyskutowanych spraw. Jedną z nauczycielek zapytała wprost, skąd dowiedziałem się o przy-

6

PLENUM ZG ZNP

PRZYMIARKI

Pracownicy administracyjno-obslugowi, koledzy nienauczyciele — jest ich w placówkach oświatowych bardzo wielu, lecz ciągle za mało. Są niezbędni. Sekretarki, kasjerki, intendentki, sprzątaczkі, woźni, palacze, pracownicy warsztatów szkolnych, kierowcy. Są także wychowawcami

— praca w szkole, przedszkolu czy internacie od każdego, poza fachową wiedzą, wymaga jeszcze specjalnych predyspozycji.

Co otrzymują w zamian? Niewielkie pensje — od lat nieporównywalnie niższe od uposażeń na tych samych stanowiskach w innych bran-

żach. Wielu odchodzi. Stąd ciągła rotacja kadr, poszukiwanie następców. Ci, którzy zostają, najwierniejsi, to te na ogół ukochane przez dziatwę ciocie i wujkowie...

Od dawna mówi się o konieczności uregulowań prawnych statusu tej grupy zawodowej. Ostatnie w ubiegłym roku plenarne posiedzenie Zarządu Głównego ZNP (14 grudnia) poświęcono właśnie tej sprawie. Podjęta przez członków plenum uchwała zawiera wyniki wcześniejszych przemyśleń i dyskusji nad związkowym projektem założeń zbiorowego układu pracy.

Obecny na plenum dyrektor generalny Ministerstwa Edukacji Narodowej, dr Zdzisław Kurowski zapewnił, że nowy resort czynił będzie wszyst-

ko, by doprowadzić do wynegocjowania korzystnego dla pracowników administracyjno-obslugowych statusu. Postanowiono przygotować ten dokument do końca drugiego kwartału 1988 r.

O problemach pracowników nie będących nauczycielami w placówkach oświatowych rozmawiamy z przewodniczącą Krajowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi ZNP KRYSTYNĄ WACHOWICZ, przewodniczącym związkowego Zespołu ds. zbiorowego układu pracy JOZEFEM MROZICKIM, kierownikiem Wydziału Prawnego ZG ZNP, TEOFILEM NOWAKIEM.

8

KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● PLENUM ZG ZNP

Przedmiotem obrad ostatniego w ub.r. plenum były: związkowa koncepcja układu zbiorowego pracy dla pracowników szkół nie będących nauczycielami, plan pracy oraz budżet ZG ZNP na rok 1988.

W obradach uczestniczyli m.in.: dyrektor generalny Ministerstwa Edukacji Narodowej — Henryk Kurowski, kierownik sektora oświaty KC PZPR — Henryk Świątnicki i doradca prezesa Rady Ministrów — Anna Foss.

● WYNIK KONKURSU

14 grudnia ub.r. rozpoczął pracę zespół redakcyjny, przygotowujący zbiór konspektów lekcji i zajęć pozalekcyjnych, poświęconych wychowaniu dla pokoju. Jest to rezultat niedawno zakończonego konkursu, o którym pisaliśmy na łamach „Głosu”.

● Z PRAC SEKCJI ZAWODOWYCH

14 i 15 grudnia ub.r. zebrały się zarządy krajowych sekcji: Opieki nad dzieckiem oraz Szkolnictwa zawodowego. Przedmiotem obrad były zamierzenia organizacyjne i merytoryczne sekcji w roku 1988. Ponadto członkowie zarządu Sekcji szkolnictwa zawodowego wysłuchali informacji dyrektora departamentu Ministerstwa Edukacji Narodowej — Jeremiasza Salwy na temat problemów szkolnictwa zawodowego w II etapie reformy gospodarczej. W spotkaniu uczestniczyła Lidia Brzezińska, kier. Wydziału Pedagogicznego Zarządu Głównego ZNP.

● POSIEDZENIE KOMISJI ZNP

Komisja Socjalna ZG ZNP przedyskutowała (15 grudnia ub.r.) dwa projekty związkowych dokumentów: wytycznych do pracy komisji społeczno-lekarskich zajmujących się rozdzielnictwem skierowań na leczenie uzdrowiskowe i wytycznych do pracy domów czasowych oraz sanatoriów ZNP. W posiedzeniu uczestniczył Michał Langowski, wiceprezes ZG ZNP.

● ZWIĄZKOWE OBRACHUNKI W BIAŁYMSTOKU

Zarząd Okręgu ZNP na plenarnym posiedzeniu 16 grudnia ub.r. dokonał rozliczenia z uchwał i wniosków konferencji sprawozdawczo-wyborczej okręgu za miniony okres bieżącej kadencji. Porządek obrad obejmował również ocenę współdziałania organów administracji państwowej ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego w dziedzinie oświaty i wychowania.

W obradach uczestniczyli m.in. kurator oświaty i wychowania — Edward Kryński oraz kierownik Wydziału Organizacyjnego ZG ZNP — Barbara Grzybowska.

● SPOTKANIE

Aktywny związkowy i oświatowy z Olecka i Augustowa gościł 19 grudnia ub.r. w siedzibie Zarządu Głównego ZNP. Spotkał się z nim wiceprezes ZG — Michał Langowski, który poinformował zebranych o pracach kierownictwa Związku i odpowiadał również na zgłaszane pytania.

● SEKRETARIAT ZG ZNP

Na posiedzeniu (21 grudnia ub.r.) Sekretariat rozpatrzył m.in. terminarz i tematykę posiedzeń Zarządu Głównego, Prezydium i Sekretariatu ZG ZNP na I kwartał 1988 roku, program szkolenia związkowego na rok 1988, projekt wytycznych ZNP do pracy komisji społeczno-lekarskich, działających przy OUPIS.

Ponadto Sekretariat zapoznał się z informacją Wydziału Ekonomiczno-Prawnego na temat funkcjonowania związkowego poradnictwa prawnego i społecznej inspekcji pracy w roku 1987.

Rozwiew między oczekiwaniem i zapowiedzianymi zmianami, a realnie istniejącą rzeczywistością ekonomiczną i społeczną sprawił, że ostatnie miesiące były wyjątkowo trudne, także w sensie obciążenia psychicznego. Koniec ubiegłego roku spiętrzył bowiem rozstrzygnięcia, przygotowujące start, w oby lepsze czasy, dla każdego z nas, a więc i dla kraju. Referendum, dyskusje nad interpretacją jego wyników, posiedzenie Sejmu, wreszcie druga część obrad VI Plenum KC PZPR pozwalają wyrobić sobie przybliżony pogląd jeśli nie na to, jak będziemy żyli w tym roku, to przynajmniej jakich działań możemy się spodziewać oraz czego inni oczekiwać będą od każdego z nas. Zsumować te wydarzenia w krótkim komentarzu nie jest łatwo, spróbujmy jednak choć w zarysach przedstawić wnioski z nich wynikające.

Pierwsza, najważniejsza konstatacja: odwrótu od reform ekonomicznych i politycznych być nie może i nie będzie. Jest to stanowisko podkreślone przez Sejm oraz bardzo silnie eksponowane zarówno w uchwałach, jak przebiegu wymiany poglądów w czasie obrad VI Plenum. Nie ma także mowy o rozkładaniu procesu zmian na dziesięciolecie. Sejm, partia i rząd poszukują więc rozwiązań pozwalających, dzięki działaniu w innych kierunkach, nie zwalniając tempa wprowadzania reform. Obecnie ekonomiści zakładają, że odstąpienia od drastycznej podwyżki cen mogą zostać zastąpione innymi rozwiązaniami w polityce inwestycyjnej oraz większym reżimem oszczędnościowym w gospodarce.

Planuje się więc wzrost cen niższy o około jedną trzecią, niż przewidywały założenia II etapu, opublikowane tuż przed referendum; miast 40 proc. — ok. 27 proc. Szczególnie będzie to odczuwalne w ograniczeniu podwyżek cen żywności (z zachowaniem, niestety, kartek na mięso), które miały wynieść 110 proc., i w mniejszej skali zwiększenia opłat za gaz, elektryczność, c.o., wodę i czynsz. Nie oznacza to wycofania się z dalszego planowanego podwyższania cen, proces ten został jednak rozłożony na trzy lata. Dopiero po tym terminie ma zacząć w pełni funkcjonować nowa, wdrażana struktura cen, zostaną wycofane dotacje. (Tu warto wtrącić informację, istotną dla wszystkich: w styczniu nie przewiduje się żadnego wzrostu cen urzędowych). I jeszcze jedna sprawa: rekompensowanie podwyżek zostanie utrzymane tak, jak zakładano to w pierwotnym projekcie; to, jakie artykuły i usługi obejmą rekompensaty — rząd ustali z OPZZ.

Modyfikacje w polityce inwestycyjnej dotyczą szczególnie takiego przegrupowania środków, aby ich zdecydowana większość skierować nie na nowe budowy, a na restrukturyzację przemysłu już istniejącego, stymulowanie produkcji rynkowej; szczególnie tej materiałowej i energooszczędnej. Szczegółowo sprawy te zostaną sprecy-

KRAJ

STARTUJEMY!

zowane w nowej wersji planu 5-letniego, którą rząd przedstawił Sejmowi.

Jedno już dziś wydaje się ekspertom pewne: mimo zmian, jakie wyniki referendum wniosły do planów reformowania gospodarki, osiągnięcie założonych celów jest nadal możliwe w ciągu 3 lat! Ze nie są to tylko pobożne życzenia rodzimych specjalistów dowodzą opinie międzynarodowego Banku Rozwoju, który dobrze ocenił nasze możliwości, zgadzając się udzielić pożyczki w wysokości 200 mln dol.

Oczywiście zwolnienie tempa podwyżek cen musi zostać rekompensowane innymi działaniami, przewidywanymi w II etapie. Z planów wynika więc, że w tym roku powinno zostać wykonane prawie trzy czwarte przedsięwzięć, przewidzianych w pierwotnej wersji dla okresu 1988/91 r. Będzie to wymagało wielkiej pracy, wysiłku, dobrej woli i konsekwencji — bez przesady — większości narodu.

Powolnywanie się na powinności „większości narodu” nie najlepiej się nam kojarzy z niedaleką przeszłością. Ale w tym przypadku powinna to być prawda. Nieefektywność I etapu reformy wzięła się przecież także stąd, że nowe zadania próbowano realizować przez stare struktury. Realizowały je więc na swój stostniały, biurokratyczny-dyrektywny sposób; skutki odczuwamy do dziś nie tylko w postaci gorszej niż spodziewaliśmy się sytuacji ekonomicznej, ale także w społecznym braku wiary w możliwość radykalnych zmian.

Start II etapu — można to chyba już powiedzieć — skojarzony z reformą centrum, może stać się dobrą wróżką dla dalszego ciągu. Teraz jednak reforma sposobu i stylu kierowania zejdzie w dół, ograniczy wszystkie organizacje gospodarcze i władze terenowe. Nie ludźmy się, że będzie to proces łatwy; opór materii i ludzi będzie niemal, do głosu dojdą rozliczne układy, interesy grupowe i jednostkowe.

A jak są one skomplikowane niech świadczy fakt, że np. nie wszyscy rzemieślnicy są zachwyceni zniesieniem pozwolenia na rzemieślniczą działalność; to im grozi powstaniem konkurencji. Podobnie — należy przewidzieć — będzie w wszelkiego rodzaju ogólnokrajowych „czapkach”, np. ta na spółdzielczości mieszkaniowej. W końcu ub. roku byliśmy świadkami, jak CZBM — chcąc chyba uzasadnić potrzebę swego dalszego istnienia — z szumem zapowiedział przyjęcie do spółdzielni wszystkich kandydatów na członków mających opłacony pełny wkład; jakby od tego pozornego ruchu przybyło choć jedno miesz-

kanie! To tylko wybrane na chybił trafił przykłady. Życie będzie ich nosić coraz więcej. I wobec każdego będziemy musieli zająć stanowisko. Niewygoda demokracji polega także i na tym, że coraz mniej będzie można zwać na indolencję „ich” i coraz częściej mieć do siebie pretensję.

Wielu nauczycieli pełniło rozliczne społeczne funkcje w swym środowisku, są radnymi. Torowanie drogi nowemu, rozbiłanie zastarych układów — stawać się będzie w coraz większym stopniu zadaniem dla lokalnych społeczności. Z najwyższych w kraju trybun oświadczano, że referendum — po ogólnokrajowej premierze — wejdzie na stałe do praktyki naszej demokracji. Przypomnijmy: ustawa porwała korzystać z tej formy rozstrzygania dylematów także władzy lokalnej; czekamy, która rada narodowa zdecyduje się na taki plebiscyt?

„Góra” podjęła inicjatywę rozliczania się ze swych zobowiązań. Przypomnijmy o publikowanych sprawozdaniach z realizacji zadań z kalendarza reformy za październik. Następnie — liczymy na to — rząd przedstawi po zmodernizowaniu tego kalendarza. VI Plenum KC zobowiązało władze partyjne do sporządzenia harmonogramu prac nad realizacją reformy i systematycznego publikowania sprawozdań z jego wykonania. Śledzimy więc te działania uważnie. I zaczniemy podobne kalendarze sporządzać dla swoich zakładów pracy, dla samych siebie, szkół i uczelni, w których pracujemy.

W generalnym przeglądzie naszego ogólnonarodowego gospodarstwa niepokoił milczenie na temat oświaty, nauki. Wszyscy wprowadzili odwołują się do spodziewanych wyników prac Komitetu Ekspertów dla Edukacji Narodowej, ale jednocześnie problem ten umykał społecznej uwadze. A jak wiele kwestii wymaga tu rozstrzygnięć, wartych zważyć — zmian, nikt nie wie lepiej, jak nauczyciele. Quo vadis, oświata? — pytamy w czas naszej dyskusji na łamach „Głosu”. (Czekamy na dalszą korespondencję na ten temat). Oprócz rozstrzygnięć generalnych, modelowych, istotne są także konkretne rozwiązania w każdej szkole, placówce, uczelni. Mała podatność na innowacyjność, niechęć do niespokojnych duchów, brak perspektyw, awansu dla młodych i ambitnych — to cechy, które występują nie tylko w przemyśle czy budownictwie, ale także — niestety — w oświacie i nauce. Krótkowzroczność w planowaniu obejmuje nie tylko przewidywane zużycie środków do prania, lecz także np. konsekwencje wyżu demograficznego, który zaczynamy dostrzegać tylko na poziomie szkoły ponadpodstawowej. Warto uprzedzić sobie, że przyjdą wkrótce lata, gdy wejdzie ten wyż do uczelni. Ale czy wejdzie, czy się zmieści? Pytać i odpowiadać na takie pytania musimy już dziś.

Jedno jest pewne: wystartowaliśmy!

MARIA KALIŃSKA

WYPŁYNĄC NA SZERSZE WODY

Dzień 18 grudnia ubiegłego roku przejdzie do historii naszej kultury: tego bowiem dnia w Sali Koncertowej Zamku Królewskiego powołano do życia Fundację Kultury Polskiej. Pierwsza społeczna instytucja, która ma integrować wszelkie działania w sferze promocji naszych najciekawszych dokonań twórczych.

Polska kultura przez całe wieki przyswajała sobie wybitne dzieła europejskie — starożytnych Greków, Szekspira... Ale także i my — zarówno z dorobku minionych wieków, jak i czasów współczesnych — mamy światu wiele do zaproponowania. I to nie tylko Chopina i Pendereckiego, czy innych wybitnych i oryginalnych twórców.

Obok zasługujących na szczególną uwagę nazwisk i zjawisk artystycznych — jak to podkreślił w swym wystąpieniu główny inicjator tego Funduszu, przewodniczący Narodowej Rady Kultury — prof. Bogdan Suchodolski, który w imieniu wszystkich polskich twórców złożył podpis pod aktem notarialnym powołującym Fundację — istnieje jeszcze inna kategoria: kultura

narodowa, w której ważne są wartości, a nie nazwiska, styl życia, a nie poszczególne dzieła; właśnie w tej sferze mamy nie mało do pokazania światu.

Jest to szczególnie ważne w dzisiejszych skomplikowanych czasach, w których tak ważną rolę ma do odegrania humanistyka. Wielecże znamienne jest to, że Europa — podzielona pod względem politycznym, militarnym i gospodarczym — najbardziej jednolita jest właśnie pod względem kultury. I szansę tę musimy wykorzystać.

Działalność Fundacji Kultury Polskiej będzie skierowana nie tylko na zewnątrz, ku światu, ale także do wewnątrz, na pobudzenie życia kulturalnego i naukowego, różnorodnych inicjatyw twórczych w kraju. Na wprowadzenie do kultury ojczyźnej najbardziej wartościowych elementów kultury światowej i europejskiej.

Fundacja ma być czymś więcej, jak tylko zwykłym ułatwieniem kontaktów. Zgodnie z aktem notarialnym — celem jej jest wszechstronna promocja polskiej kultury, sztuki i nauki w świecie oraz ugruntowanie jej obecności w światowym obiegu dóbr kultury. Ma ona ułatwić polskiemu artyście i naukowcom przedstawianie się światu a zarazem umożliwiać im uczestniczenie w ważnych przedsięwzięciach kulturalnych i naukowych za granicą.

Właśnie fakt, że Fundacja ma także ułatwiać promocję polskiej nauki, pragnę

szczególnie zaakcentować. A także zwrócić uwagę Czytelników na to, że wśród członków-założycieli znajdują się nie tylko znakomici artyści reprezentujący poszczególne dziedziny sztuki, że wymienię tylko Magdaleny Abakanowicz, Krzysztofa Pendereckiego, Tadeusza Kantora, Jerzego Kawalerowicza, Daniela Olbrychskiego i Wojciecha Zukrowskiego, ale również wybitni przedstawiciele świata nauki, mianowicie profesorowie: Aleksander Gieysztor, Hieronim Kubiak, Aleksander Krawczuk, Władysław Markiewicz, Artur Sandauer, Adam Schaff, Kazimierz Secomski. Na liście tej znajdują się także profesorowie, pełniący funkcje ministrów szczególnie ważnych — z interesującego nas tu punktu widzenia — resortów: kultury i sztuki (prof. Aleksander Krawczuk) oraz spraw zagranicznych (prof. Marian Orzechowski).

Na spotkanie z przewodniczącym Rady Państwa Wojciechem Jaruzelskim — wybitni twórcy — założyciele Fundacji wyrażali nadzieję, że stanie się ona ważnym ośrodkiem społecznej troski o kulturę. Ze dzięki Fundacji uda się nie tylko wydawnictwo powiększyć środki na te cele, ale także nadać rozwojowi kultury w kraju i jej promocji za granicą odpowiedni wymiar i dynamikę.

Również i my żyjemy taką nadzieją. Odnosząc z satysfakcją powołanie tak potrzebnej Fundacji, wierzymy, że stanie się ona nową szansą dla polskiej nauki i kultury.

HENRYKA WITALEWSKA

JAKIE PŁACE W INSTYTUTACH?

Płace w instytutach naukowych; plan pracy na nowy rok; budżet związkowy — to główne tematy ostatniego w ubiegłym roku plenarnego posiedzenia Krajowej Rady Nauki. Posiedzeniu przewodniczył prezes rady, Wit Majewski, który złożył także informację o działalności prezydium rady na forum OPZZ, organizacji międzynarodowych, których członkiem jest rada a także przebiegu ostatnich międzyzwiązkowych (KRN-Federacja-ZZZPPAN) dyskusji wokół związkowej integracji środowiska pracowników szkół wyższych i nauki.

Najważniejszym tematem tego posiedzenia były jednak nowe propozycje płac w instytutach naukowych (budżetowych i na własnym rozrachunku gospodarczym). Ważne przypomnieć w tym miejscu, że na

pogarszające się relacje zarobków (w porównaniu do innych gałęzi gospodarki i nauki) pracowników tych placówek, rada w bieżącej kadencji zwracała uwagę już co najmniej kilkakrotnie. Tym razem było podobnie, lecz w odróżnieniu od poprzednich posiedzeń powiało jednak nieco większym optymizmem. Stało się tak za przyczyną najnowszego projektu rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie wynagrodzeń w instytutach naukowych. Mówiąc w największym skrócie przynosi on zrównanie stawek płac zasadniczych pracowników naukowych instytutów z tymi, które obowiązują w uczelniach, podwyższone zostają także górne granice widełek wynagrodzeń, tak zwane dodatki kwalifika-

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że 8 grudnia 1987 roku zmarł

profesor doktor habilitowany

STANISŁAW KRAWCEWICZ

Zasłużony Nauczyciel PRL, współzałożyciel i były dyrektor Instytutu Kształcenia Nauczycieli im. Władysława Spasowskiego w Warszawie, były sekretarz Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, były sekretarz generalnego Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej, były naczelny redaktor „Nauczyciela i Wychowania” oraz „Nowej Szkoły”, wysoko ceniony pedagog i wychowawca młodzieży i młodej kadry naukowej, autor wielu prac naukowych z zakresu problemów zawodu nauczyciela.

Był odznaczony Krzyżami Orderów: Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Medalem za zasługi dla Obronności Kraju, Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego, Odznaką Zasłużony Działacz Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej, Odznaką Zasłużony Działacz Kultury oraz szeregiem innych odznaczeń.

W Zmarłym polska oświata i nauka tracą gorącego orędownika wysokiej społecznej rangi zawodu nauczyciela.

Pracownicy IKN i jego terenowych Oddziałów Doskonalenia Nauczycieli zachowają pamięć o Zmarłym jako o człowieku szlachetnym, życzliwym, gotowym do niesienia pomocy innym.

Zonię i rodzinie Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dyrekcja i pracownicy
Instytutu Kształcenia Nauczycieli
i jego terenowych Oddziałów
Doskonalenia Nauczycieli



Byłbym nie w porządku wobec siebie, gdybym nie poparł głosu kol. Jerzego Wolnego („Musiałem o tym napisać”, „Głos” nr 48 z 1987 r.). Ta pozycja publicystyczna zasługuje na wielkie uznanie co najmniej z dwóch powodów: dotyka istotnych i bolesnych prawd oświatowych i napisana jest ciekawie, wspaniałym językiem.

Na początku rozpaczliwe niemal spostreżenie: zatroskane opinie zwracające uwagę na niedomagania naszego systemu edukacyjnego są z reguły lekceważone przez długie lata, a jeśli nie lekceważone, to traktowane jako mało szkodliwe utyskiwanie paru malkontentów, którzy o czymś przecież muszą pisać.

W pełni zgadzam się ze stwierdzeniem, iż „...groźni są ludzie z magisterskimi tytułami, którzy dla swojej ignorancji i lenistwa upatryli sobie szkołę, jako miejsce robienia interesów”. Niestety, jest to fakt. Tylko — co z tym robić, jeśli prawo oświatowe stoi całym frontem w ich obronie? Gdyby tak równie skutecznie chroniło ono nauczycieli wyjątkowo pracowitych i utalentowanych! I tak — płacimy w szkolnictwie głównie za cenzurki, dyplomy, za lata, a nie za efekty pracy.

Diabelnie ważne jest, aby zdobyć ten obligatoryjny papier. Panuje powszechna zgoda, iż można doń dochodzić kosztem uczniów. Później ów dokument — do końca życia osłania przed wszelkimi próbami kwestionowania umiejętności fachowych, choćby były one (a są!) na poziomie wołającym o pomstę do nieba.

Ogromnie istotne jest — i to już upoważnia do wszelkich honorów, a świetnie, gdy się one naprawdę należą! — żeby ktoś od pierwszej swojej lekcji do dni emerytalnych pracował w tym samym środowisku, w tej samej szkole. Wtedy, jeśli by ten ktoś był nawet skończoną miernotą, zasługuje w opinii władz i otoczenia na duży szacunek. Natomiast inny wychowawca, zmieniający miejsce zatrudnienia choćby był geniuszem, oceniany jest mniej korzystnie, jeżeli nie z podejrzliwością.

I jest raczej przegrany.

Ja również nie znam przypadku, żeby zwolniono ze służby nauczyciela za to, iż źle wykonywał swoje powinności. Wiem natomiast, że bezpardonowo zwalniano pracowników państwowych firm bydlą (z równoczesnym pozbawieniem zakładowego mieszkania) za zaniedbywanie przydzielonego pod opiekę inwentarza. Dysponuję dostatecznym doświadczeniem zawodowym i znajomością środowiska preceptorskiego,

DYSKUSJE

KTO BYWA PRZEGRANY?

żeby stwierdzić, iż nie wynika to z nieskazitelnosci wszystkich przedstawicieli naszej profesji, lecz jest skutkiem niedoskonałości prawa oświatowego, które faworyzuje nauczyciela, a nie chroni należycie ucznia (przed fatalnym nauczycielem właśnie). W tej kwestii stanowczo wypowiedzą się kiedyś chyba rodzice, opinia publiczna.

„Idealna szkoła — według nadzoru — to szkoła bez problemów dydaktycznych i wychowawczych (czyli bez uczniów), ze znakomitymi planami dydaktyczno-wychowawczymi...” Natomiast placówka, gdzie się coś interesującego dzieje, gdzie dochodzi do polaryzacji postaw, wymierzania osiągnięć, a więc — siłą rzeczy — do wstrząsów intelektualnych, natury „miedzykulturowej” staje się z miejsca podejrzana. Wymaga przecież interwencji, określania się nadzoru w trudnych okolicznościach. Naruszony w niej zostaje błogi spokój, uważany zwykle za szczyt sukcesów pedagogicznych. Nieważne, kto ów spokój zakłóca. Tym gorzej, gdy sprawcą fermentu jest nauczyciel twórczy, zupełnie serio traktujący swoje obowiązki.

Sądzę, iż chory to system oświatowy, w którym dyrektorem szkoły tak często zostaje ktoś, kto się po prostu na tę rolę zgadza i chory to system, w którym niedostatek predyspozycji kierowniczych, fachowych przy obsadzaniu stanowisk dyrektorskich jest sprawą nie nie znaczącą,

Lepiej by było, aby szefowanie w placówce edukacyjnej stało się atrakcyjne pod każdym względem, także dla nauczycieli najlepszych, gdyż wtedy mogliby swobodnie realizować nowe, efektywne rozwiązania pedagogiczne i organizatorskie. A jeśli szkołą kieruje ktoś, kto w normalnych, zdrowych warunkach nie mógłby nawet o tym marzyć? Na jakie traktowanie może wtedy liczyć nauczyciel nowator, wybitny?

Nie jest to tylko moje doświadczenie — ale także moje, sprzed lat, gdy sama nie szefowałam (acz do wybitnych nauczycieli się nie zaliczam, lecz do takich, co ciągle próbują się doskonalić). Bywało, iż trzeba było błagać, dokonywać ekwilibrystyki, żeby móc pojechać na sesję naukową, na specjalistyczną konferencję, na konsultację. Bywało, iż wszystkie koszty dalekich wyjazdów pokrywałam z własnej kieszeni. Jakież w tym szkole może mieć interes? — mówiono. Tym bardziej, gdy opuszcza się kilka lekcji? „Sfingowane” zwolnienie lekarskie nie jest szkodliwe. A cały blok czasochłonnych, pozalekcyjnych zajęć z młodzieżą czysto dydaktycznych też, prowadzonych systematycznie ku zadowoleniu uczniów i rodziców, w stylu niestereotypowym, jakby diabli zdmuchnели. Nie dziwota. Po co się ma ktoś późno po szkole szwedzić.

Istotnie, zastanawiać się można, czy nakłady ponoszone na czasopiisma, wydaw-

nictwa pedagogiczne są odpowiednio spożytkowane. Bardzo często odnosi się wrażenie, iż czasopiisma oświatowe potrzebne są głównie sponsorom i autorom publikacji. Kapitał myśli w nich zawarty pozostaje prawie nienaruszony. W zasadzie nikt go nie obchodzi, co nauczyciel czyta, czy w ogóle czyta — nie obchodzi to ani jego bezpośredniego dyrektora, ani przedstawicieli wyższej władzy.

Od dwudziestu lat jestem stałym bywalcem bibliotek, chociaż w domu — z prenumeratą i prywatnych zakupów — mam niezłą czytelnię. Otóż w tych księżnicach, szczególnie pedagogicznych widuję coraz mniej czytelników. Jest przynębiająca reguła, iż mnie samego się obsługuje.

Dlaczego tak jest? Dlaczego marnujemy tyle możliwości intelektualnych i finansowo-wydawniczych?

— Bo — jak już powiedziałem — od dyrektora szkoły poczynając zazwyczaj nikt go nie obchodzi czytelnictwo nauczycieli. Lecz pewnie — z jakiegoś punktu widzenia — słusznie. Gdy nie ma w szkołach przerostu ambicji twórczych, nie ma komplikacji, jest upragniony spokój. I jest nijakość.

Korzystam z okazji i wypowiadam poglądy, który musi wywołać nerwowe „konwulsje”. Otóż niezrozumiałe jest, dlaczego wśród nauczycieli panuje placowa „urawniłowka”. Pedagodzy w swoich kompetencjach, a przede wszystkim w uzyskiwanych efektach, nie są bynajmniej jednakowi. Wcale przecież tak nie jest (a na pewno nie zawsze), iż np. magister matematyki ma identyczne osiągnięcia jak drugi magister matematyki z tym samym stażem. Nie mówię tu o niuansach profesjonalnych, ale myślę o wzorowej bezdyskusyjnej pracy, o twórczości pedagogicznej.

Czy świat by się zawalił, gdyby niektórzy nauczyciele bezsprzecznie wyjątkowo dobrzy, przykładni, z oryginalnym dorobkiem — otrzymywali miesięcznie np. pięćdziesiąt, siedemdziesiąt tysięcy złotych, także wówczas, gdy pracują dopiero kilka lat? Niekoniecznie musiałoby to być uwidocznione na etatowej, w danej szkole, łcie plac. Mogłyby to być gratyfikacje pobierane np. w ODN, w instytucie, w kuratorium.

Ważna jest idea: aby społeczność wychowawców (i nie tylko) była przekonana, że na wielkiej pracowitości, na nadzwyczajnej solidności, na twórczości pedagogicznej również się można dorobić samochodu, domu, mebli, atrakcyjnej wycieczki, ciekawego stylu życia, czy czegoś tam jeszcze. Na całym dostatniejszym świecie twórcza, oryginalna działalność jest bardzo wysoko wynagradzana!

Wówczas w wielu środowiskach wychowawca z pasją twórczą nie byłby traktowany jak dziwak, jak „życiowy frajer”. Wprowadziłbym też środki finansowego zainteresowania dyrektorów, którzy potrafią u siebie „wychowywać” preceptorskie znakomitości. Ale jest tak, że nietuzinkowy nauczyciel musi o należne mu miejsce walczyć sam. A powinien zapraszać wizytatorów, kolegów na swe zajęcia, prezentować rezultaty swych poczyni, prze-myśleń. Nowe i mądre bez inicjatywności na niewiele się zda.

Nawet u nas w kraju — można np. w muzyce, malarstwie — dojść do dostatku. Dlaczego więc w wybitnej działalności nauczycielskiej nie do pomyslenia są świetne zarobki? Osobiście skłonny jestem sądzić, iż zawód wychowawcy, pedagoga jest również zawodem twórczym.

Ktoś powie: skąd na to pieniądze? A gdyby inaczej podejść do sum wykorzystywanych obecnie na nagrody? Rzeczywiście, liczą się tak często niezwykle osiągnięcia warsztatowe? A w ogóle — każde pieniądze lokowane w oświacie na atrakcyjne opłacanie najcenniejszych nauczycieli mogłoby przynieść tylko wielkie zyski społeczne. To zamiast głośnych dzwonów mających zachęcać do innowacji wychowawczych i dydaktycznych.

Dotknąłem tutaj niektórych — moim zdaniem — ważkich problemów towarzyszących funkcjonowaniu naszej oświaty. Niewątpliwie dyskusja na łamach „Głosu”, zainicjowana wypowiedzią Jerzego Wolnego, przyniesie wiele istotnych i ciekawych wniosków. Będą one zapewne swego rodzaju ukłonem w stronę nowego kierownictwa resortu edukacji.

STANISŁAW TUROWSKI

Brody Żarskie

Fot. M. Suchecki

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

SAMI SOBIE

My, nauczyciele, często nie potrafimy być solidarni, a jeszcze gorzej jest w indywidualnych przypadkach. Wyjątkiem jest nauczyciel piastujący w społecznych „ciachach” jakąś funkcję i popierający nauczycieli, ich sprawy lub sprawy dzieci nauczycielskich. W obserwacji zauważam, że prawie we wszystkich środowiskach — tak mniejszych, jak i większych, nauczyciele nie cenią się, „nie szanują”, nie dbają o swój autorytet i prestiż, który można budować właśnie wzajemnym stosunkiem do siebie.

Przyczyn tego jest wiele. Sądzę, że jedna z nich to brak wzorca osobowościowego. Przyszłego nauczyciela nie kształtuje się wewnętrznie, a jeżeli się to robi, to po-bieżnie. Nauczyciel w wielu przypadkach nie potrafi być koleżeńskim, otwarty na potrzeby innych, wrażliwy, nie odczuwa więzi zawodowej.

Nie odczuwając więzi ze swoją placówką, z koleżankami i kolegami w niej pracującymi, nie będzie odczuwał więzi ze stanem

nauczycielskim. Nie stanie w obronie nieznanego kolegi lub jego dziecka.

Wpływ na brak więzi zawodowej ma zanik kontaktów towarzyskich bliższych i dalszych. Starsi nauczyciele z sentymentem wspominają tzw. część towarzyską po różnych konferencjach. Tam przy szklance herbaty, dobrym ciście, podwieczorku lub obiedzie poznawali się wzajemnie, nawiązywali kontakty koleżeńskie i przyjacielskie. Uczyli się kultury współżycia, nabywali kulturę zawodową, stawali się lepsi, pełniejsi, bliżsi sobie. Czuli się pewniej, bo widzieli, że należą do wielkiej rodziny nauczycielskiej.

Widzę tu wielką rolę dla ogniw ZNP, dyrekcji szkół, rad pedagogicznych — by pracować nad więzią zawodową, nad dobrą atmosferą w zespołach nauczycielskich.

Motywy takiego postępowania, kiedy sami sobie nie chcemy pomóc, widzę w obecnym tempie życia. Często z braku czasu lub złej organizacji nie wystarcza nam chwili, by pomyśleć o sprawie kolegi lub koleżanki, czy ich dziecka. Dolebna analiza sytuacji naszego kolegi lub znajomości warunków, w jakich żyje i zwykła życzliwość — wpłynęłaby na naszą postawę.

Przypomina to bajeczkę dla dzieci o niegrzecznej Zosi, która na złość mamusi jeść nie chciała. Te wszystkie Zosie — to my, nauczyciele, nie pomagający sobie wzajemnie. W efekcie tego antynauczycielskiego, antykoleżeńskiego stosunku — cierpimy sami, cierpi nasz stan i cała oświata.

IRENA BAJAK

Nisko

Trwa dyskusja wokół wprowadzonych do szkół średnich uzupełniających przedmiotów nauczania. W stosunku do założenia — ich wdrażanie opóźnia się. Bieżący rok został przeznaczony na dalsze upowszechnienie. Fakt ich wprowadzenia budzi nadal różne opinie, które dotyczą celów, organizacji, programów i metod ich realizacji. Do zabrania głosu w tej sprawie upoważnia mnie rok intensywnych prac z młodzieżą nad zagadnieniami z pedagogiki i psychologii, rozmowy przeprowadzone z nimi i rodzicami, a także doświadczenia innych placówek.

REFORMA PROGRAMOWA

HASŁA BRZMIĄ ZBYT UCZENIE

Wiele szkół nadal rozwiązuje podstawowe problemy organizacyjne, jak zapewnienie odpowiednich wykładowców i wpisanie ich zajęć w przepełnione plany lekcyjne. Trudności te rozwiązują z różnymi skutkami. Zajęcia z pedagogiki i psychologii prowadziły osoby o różnym przygotowaniu zawodowym — psychologów, pedagogów, absolwentów pedagogiki specjalnej lub resocjalizacji.

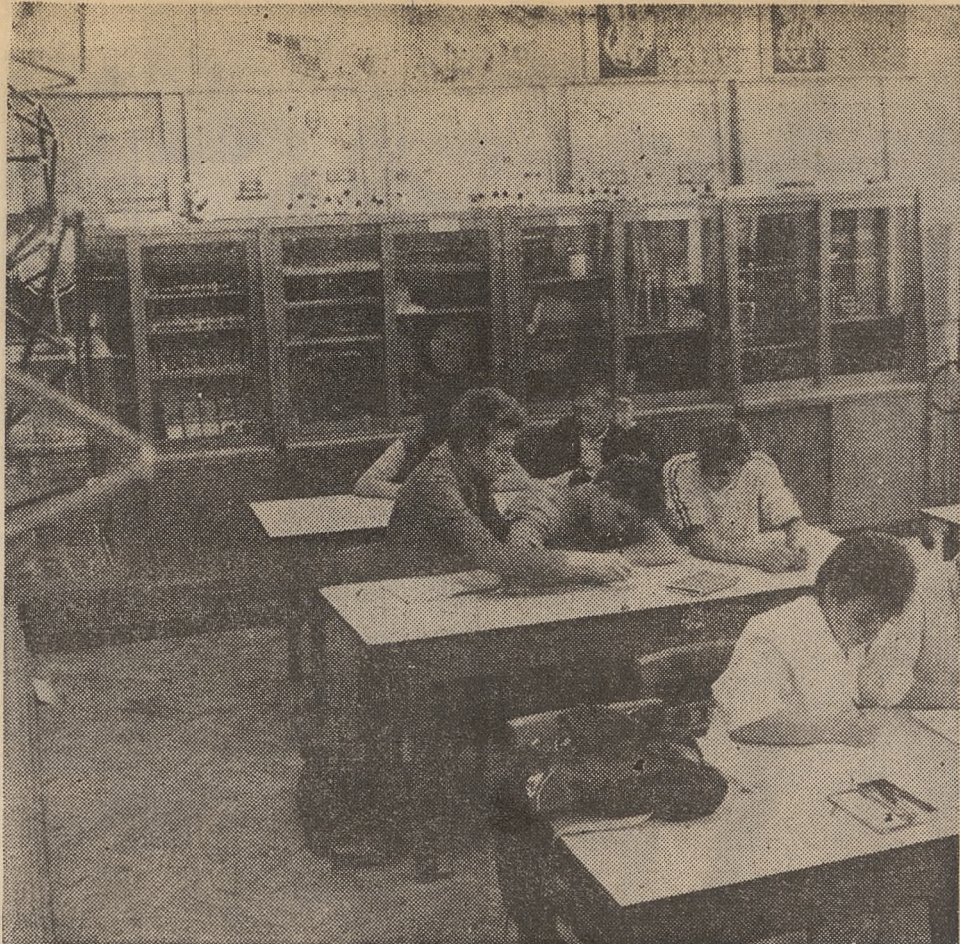
Zajęcia z przedmiotów uzupełniających odbywały się zwykle po lekcjach, często na 7—8 lub nawet 9 godzinie. U młodzieży w tej sytuacji wzrasta tendencja do traktowania ich jako nieobowiązkowych. Frekwencja na zajęciach zmienia się wyraźnie w zależności od przebiegu roku szkolnego. Sprawdziany lub prace klasowe na innych lekcjach powodowały wyraźny spadek obecności. Ocena niedostateczna z innych przedmiotów to przecież zagrożenie promocji.

Młodzież i rodzice bardzo często narzekają na przepełnienie dnia zajęciami szkolnymi, na nadmiar lekcji i zajęć obowiązkowych, na absolutny brak czasu na realizację własnych zainteresowań, nie wspominając już o czasie na wspólne życie w rodzinie.

Wniosek pierwszy, jaki się nasuwa, brzmi: liczbę godzin zajęć z przedmiotów uzupełniających należy rozłożyć na okres dłuższy niż jeden rok, kosztem zmniejszenia liczby godzin w tygodniu. Wiele uczniów chce uczestniczyć w zajęciach z wybranych przedmiotów przez okres dłuższy niż jeden rok. Byłoby więc to może szansa zaspokojenia ich oczekiwań. Ponadto uważam, iż kontakt z przedmiotem przez jeden rok jest za krótki, aby osiągnąć cele nauczania.

W trudnej bardzo sytuacji stawia program osoby prowadzące zajęcia uzupełniające z pedagogiki i psychologii. Został on skonstruowany na miarę możliwości i oczekiwań młodzieży akademickiej. Tematy sformułowane zbyt ambitnie, bez uwzględnienia poziomu umysłowego uczniów kl. I i II liceów ogólnokształcących.

Abym przybliżył ten obraz oprę się na wynikach wspólnych badań poziomu podstawowych wiadomości uczniów jednego z warszawskich liceów. Otóż w stosownym dla tego celu sprawdzianie wyniki dobre i bardzo dobre uzyskało 32 proc. uczniów, pozostali przeciętnie lub niskie. Konieczne jest tu jednak przytoczenie charakterystycznych i rażących błędów w ich odpowiedziach. 90 proc. badanych twierdzi, że Artur Grottger był malarzem niemieckim, lub szwedzkiem, dla 30 proc. ciepłokrwistymi zwierzętami są plazy lub gady, dla 20 proc. najgłębiej zaludnionym krajem Europy jest Anglia. 15 proc. twierdzi, że T. Kościuszko walczył o niepodległość Francji lub Kanady, 10 proc. nie wie, jak się nazywa stolica Rumunii i podaje Belgrad lub Budapeszt, a są i tacy, którzy twierdzą,



Fot. M. Suchecki

„...Głównym błędem dorosłych jest lekceważenie tego okresu. Nie zwracanie uwagi na młodzież powoduje, że często wpada ona w nalogi i zle towarzysztwo”. „Każdy młody człowiek jest wrażliwy na otoczenie; często nadpobudliwy, uczący się rozwiązywania problemów, które w wieku dorastania coraz częściej napotyka w swoim życiu. Dlatego też zdaniem szkoły, a przede wszystkim rodziców, jest stopniowo wprowadzanie człowieka w życie dorosłe”.

I jeszcze jeden cytat, który brzmi niemalże jak postulat i wyzwanie wobec twórców programu nauczania, zwłaszcza takiego przedmiotu, jak pedagogika i psychologia. „...Dorośli nie powinni odrzucać problemów człowieka młodego jako mało ważnych. To prowadzi do załamania!”

Trzecia sprawa, na którą koniecznie trzeba zwrócić uwagę, to formy pracy. Zalecenia twórców programu, aby wykorzystywać metody aktywizujące, byłoby przekonujące, gdyby dostarczyli choć niewielką ilość pomocy, nie mówiąc już o podręczniku. Zarówno materiał do dyskusji prowadzonej w oparciu o lekturę, jak też odwołanie się do przypadków lub sytuacji, musi dobrać prowadzący zajęcia. Z moich doświadczeń wynika, że uczniowie niechętnie chętnie przygotowują się do omawiania tematu, czytając opracowania lub podręczniki. Najchętniej podejmują dyskusję, która wykorzystuje ich doświadczenia, opisy sytuacji lub przypadki bliskie ich przeżyciom i dopiero w oparciu o tak rozpoczętą wymianę opinii dochodzą do sformułowania ogólniejszych. Nawet dość chętnie dzielą się osobistymi doświadczeniami, uświadamiając potrzebę dyskusyjności i zastanawiania się z innymi nad swoimi obserwacjami, wnioskami i ocenami.

Duże zainteresowanie u ucznia budziły także tematy, jak: czynnik kształtujący rozwój człowieka, potrzeby psychiczne, sytuacje trudne i konflikty, patologie społeczne. Po omówieniu tych tematów z częścią słuchaczy udało się do Domu Dziecka i zakładu dla dzieci z uszkodzonym centralnym układem nerwowym. Dzieciom z tych ośrodków, podobno przyzwyczajonych do wizyt gości, nasz pobyt nie dostarczył silniejszych wrażeń. Nie można jednak w ten sam sposób przedstawić naukowych przeżyć. Bo np. 6-letnia Agnieszka od 2 lat przebywa w Domu Dziecka. Nie ma nikogo, kto by się nią zainteresował. Tatusi — narkoman nie żyje, a matka narkomanka nie interesuje się nią. Inna zaś 5-letnia Małgosia przebywa tu od roku, nadrabia intensywnie braki wynikające z choroby sieroczej, z którą przybyła do zakładu. Matka się nią nie interesuje, tatusi nie, tylko, że mama nie ma warunków, by ją zabrać do siebie.

Te i inne dzieci, ich historie życia były obrazami dokumentującymi pewne teorie psychologiczne i pedagogiczne, a także lekcyjne życia. Były to dla nas wszystkich o tyle silniejsze przeżycia, że dzieci te bardzo poszukiwały kontaktów emocjonalnych ze wszystkimi osobami namstawionymi do nich pozytywnie i nie odrzucającymi ich. Rozstanie nie zawsze było łatwe i chętny nadal kontakty z tymi dziećmi utrzymywać. Młodzież liścałna wykazała wiele inicjatyw i pomysłowości w organizowaniu spotkań. Były drobne upominki, ciasto i wspólny podwieczorek, a także wspólne zabawy i piosenki.

To jedno z wielu doświadczeń nabytych podczas prowadzenia tych zajęć przez jeden rok. W tym roku chcemy wzbogacić zajęcia o inne formy. Szkoda tylko, że z powodu braku podręcznika (na poziomie młodzieży szkolnej, nie akademickiej) i niezbyt dobrze wyposażonych bibliotek szkolnych — cały ciężar organizowania zajęć, przekazanie i utrwalanie wiadomości spada tylko na osobę te zajęcia prowadzącą.

dr TERESA SWITAJ

ROZMAWIAMY

Z prof. dr. hab. Mikołajem Kozakiewiczem o wychowaniu seksualnym

— Spośród 335 stron szkolnego podręcznika „Przysposobienie do życia w rodzinie” — aż 114 o życiu seksualnym człowieka; góra para na okładce, kilka śmiałych ilustracji wewnątrz, chłodne i rzeczowe omówienie tematów, takich jak dziewięć, defloracja, masturbacja wywołały w ostatnich miesiącach niemal skandal obyczajowy. Protesty doprowadziły do zawieszenia podręcznika. Dodajmy, że książka przeznaczona jest dla uczniów szkół ponadpodstawowych, a napisano ją po... 14 latach zajęć w szkole i realizacji programu nauczania tego przedmiotu. Chciałabym znać Pańskie zdanie w sprawie zamętu wywołanego podręcznikiem.

— Dlaczego podręcznik wywołał burzę? Wynika to z kilku powodów. Pierwszy to tematyka, ciągle w naszym społeczeństwie uważana za drażliwą, niewłaściwą, nieprzystojną. Mimo że przecież w okresie ponad 30 lat, odkąd zacząłem działać wydając książki, zaszły w społeczeństwie ogromne zmiany obyczajowe. W gruncie rzeczy na rynku w tej chwili istnieje wiele tego typu wydawnictw, poradników pisanych przez psychologów dla różnych grup wiekowych, nawet dla przedszkolaków. I książki te przechodzą bez skandalu; przeciwnie — rozchodzą się błyskawicznie.

Dlaczego akurat ta książka wywołała skandal? Sądzę, że dlatego, iż to nie była zwykła książka, lecz podręcznik szkolny. Tym, co różni podręcznik od innych poradników jest to, że jest on obowiązkowy. A więc każdy poradnik, który pisze dowolny autor — Jacewski, Imieliński, Starowicz, Wisłocka — może być kupiony lub nie, czytany lub nie, tymczasem podręcznik stwarza przymus czytania. Sądzę, że jest to pierwsza przyczyna dla, której wybuchł skandal, bowiem w naszym społeczeństwie, które w sferze obyczajowej jest tradycyjne, odczytano to jako swoisty zamach na suwerenność wychowania i na wartości pewnych ideologii, a także obowiązkową propozycję widzenia pewnych spraw w sposób odbiegający od poglądów rodziców i części społeczeństwa. Z tego też powodu pierwszy zarzut wydawał, że została niejako zatańczona różnica między podręcznikiem szkolnym a każdym innym poradnikiem. A to jest zupełnie co innego. I nie ma co się zastanawiać tym, że oto znów odzywa się prudencja katolicka, albo że to wynik jedynie istnienia pokładów tradycyjnego stosunku do spraw płci w Polsce. Temat, o którym traktuje ten podręcznik, różni się od tematów innych podręczników — np. biologii, chemii czy nawet historii, które budzą tak szerokie i gwałtowne sprzeciw, dlatego, że nie głoszą pewnych poglądów moralnych. Iskrawo sprzecznym z przekonaniami społecznymi.

— Ale przecież z rozmów, ankiet, sond wśród młodzieży wynika, że nie są ani sbulwersowani treścią, ani — te treści — przynajmniej dla części z nich — nie były nowością. Zdaje się, że głównie poruszyli ich rodziców... — Jestem od lat dużym sympatykiem przedmiotu i od lat domagałem się podręcznika, wiedząc jednocześnie, iż jakikol-

CO SĄDZA UCZNIOWIE

Zapoczątkowana przed dwoma laty reforma szkolnictwa ponadpodstawowego uwzględniła wiele nowych przedmiotów, prowadzonych w formie nadobowiązkowej. Oznacza to, że wszędzie tam, gdzie istnieją na temu obiektywne warunki, w tym przede wszystkim przygotowana specjalistyczna kadra, wprowadza się je do praktyki szkolnej. Przedmiotem nadobowiązkowym, posiadającym dłuższą — bo czternaścieletnią tradycję jest przygotowanie do życia w rodzinie. Zajęcia prowadzone prze-



a dopiero potem wprowadzenia wersji ostatecznej. No, przy kilkunastomiesięcznym trybie opracowania zabrakło na to czasu, podręcznik w formie praktycznie nieweryfikowanej nagle pojawił się w półmilionowym nakładzie.

— Znałe są Pańskie publikacje na temat wychowania seksualnego. Czy wydawnictwo zasięgnęło Pana opinii?

— Nie recenzowałem ostatecznej wersji maszynopisu, bo nie miałem wtedy czasu, a pośpiech sprawił, że WSIP nie mógł czekać. Wiem, że były recenzje innych, które zawierały wiele uwag krytycznych, a na których uwzględnienie także zabrakło czasu. Wydaje mi się ponadto — zresztą mówię o tym w wydawnictwie — że książka jest za duża objętościowo i nie podzielona na poszczególne klasy. Byłem także za tym, aby wydać dwa równoległe podręczniki, bo druga propozycja wydawnictwa także dysponowała. Warto mieć w takich przedmiotach drażliwych i nowych kilka podręczników, które się wypróbowuje i z których nauczyciel może wybrać. Jest to optymalna sytuacja. Te środki zapobiegają-

SZKOLNY SEKS NA CENZUROWANYM

wiek byłby to podręcznik, to jako pierwszy musi wywołać sprzeciw i krytykę. A ponieważ on jest taki, jaki jest w tej chwili, wywołał tym większy sprzeciw. Zarzuty, które — sądzę — rodzice mogą formułować nie bez podstaw, są takie, że oto obowiązkowy podręcznik, zgodnie ze świeckim modelem poglądu na sprawy seksualne, aprobuje niejako milczącą i aprobowującą wyraża się o szeregu zachowań młodych ludzi, których rodzice moralnie nie aprobuja.

Na przykład — aczkolwiek podręcznik podaje argumenty za i przeciw rozpoczynaniu życia seksualnego przed ślubem, nie ma żadnej tendencji ani do opóźniania startu seksualnego młodzieży, ani do odwołania ich od niego. Mimo że rodzice mają do tego tendencję i w ogóle pedagogika ma tendencję do opóźniania startu seksualnego młodzieży z wielu względów pozaetycznych, takich jak możliwości zajęcia w ciągu, doznanie pewnych urazów natury psychoseksualnej.

Drugi zarzut, jaki postawilibyśmy książce, to język, jakim jest napisana. Język niezwykle trudny, ciężki, język bez uśmiechu, bez odwoływania się do wyobraźni i uczuć, język suchej informacji, podawanej często seksuologiczno-socjologicznym żargonem.

I wreszcie trzeci zarzut, który — jak sądzę — obciąża resort oświaty. To niepotrzebny pośpiech w pełnym wdrożeniu tego podręcznika. Intencja była chwalebna: aby wraz z ogłoszeniem przedmiotu za obowiązkowy dać od razu podręcznik. Tymczasem w wyniku tego pośpiechu zaniedbano coś bardzo ważnego, co robi się przy wprowadzeniu każdego podręcznika — przepłotowania go w szkole, poddania pod ocenę nauczycielom i różnym środowiskom

o myłkach zostały naruszone, ponadto w moim przekonaniu — dodano bardzo niedobre ilustracje, które dolały oliwy do ognia.

Byłem kilka tygodni temu w Ankarze, w Turcji, na sympozjum europejskim poświęconym wychowaniu seksualnemu i pokazałem ten podręcznik. Zaden z przedstawicieli innych krajów nie uznał za celowe umieszczenie w podręczniku szkolnym tego typu ilustracji. Nawet w Szwecji, rewolucyjnej w wychowaniu seksualnym, istnieje formalny zakaz posługiwania się w szkole ilustracjami, mimo że istnieje tam legana pornografia.

— Czy więc, biorąc pod uwagę te wszystkie zarzuty, uzasadnione było wycofanie podręcznika?

— Muszę przyznać, że wcale nie jestem zachwycenym zawieszeniem czy wycofaniem książki przed ministrem edukacji. Wydaje mi się bowiem rzeczą przesadną traktowanie całej sprawy jako katastrofy. W końcu do wielu istniejących dostępnych publikacji dodano jeszcze jedną — prawdę, że niedoskonała jako podręcznik, ale też nie zawierająca rzeczy, których donosiłby chłopak czy dziewczyna nie mógłby przeczytać w innej książce. Ta akurat podaje przecież fakty i informacje prawdziwe, owszem: za trudno, za nudno, za drętwe, ale przecież nie stała się żadną katastrofą. Jestem pewien, że na decyzję tę mogła mieć wpływ wielka polityka, niechęć do naradzania się przed referendum Kościółowi.

Jakie jest wyjście? Jedno — trzeba przygotować lepszą wersję podręcznika. Mimo wymienionych tu błędów rząd jeszcze podkreślał, że jest to podręcznik pionierski, dlatego stanowi bardzo ważne wydarzenie i będzie odnotowany w historii oświaty (a po takim skandalu tym bardziej). Powołano przez ministra edukacji zespół rzeczoznawców, powinien wyrazić opinię i szczegółowe zalecenia do doskonałości książki, skróć, popraw nad językiem. Trzeba zlecić autorom do poprawek. Jeśli wyrażą zgodę. Bowiem w końcu to, że podręcznik jest niedoskonały nie oznacza, że nie mają

oni kwalifikacji do mówienia o tym. Pisanie podręcznika w ogóle jest trudną sztuką. Ponadto, jak mówiłem wcześniej, jestem zwolennikiem równoległego wydania kilku podręczników.

— Czy mają się autorzy do napisania kolejnego podręcznika?

— Trudno będzie znaleźć. Ale można ogłosić konkurs. Ponadto były pewne wcześniejsze propozycje autorskie i można było je wykorzystać.

— Jak należy podawać treści wychowania seksualnego, aby osiągnąć pożądany skutek?

— Trzeba rozróżniać dwie rzeczy. Działanie w zakresie waskorozumianego wychowania seksualnego, w sensie tak zwanego uświadamiania, a więc wyjaśniania elementarnych zjawisk z zakresu rozmnażania ludzi — jest w zasadzie rozwiązane i dokonuje się bez żadnego sprzeciwu społecznego. Od czwartej klasy szkoły podstawowej — na biologii, potem w klasie ósmej. Tam przedstawia się w miarę kompletny obraz reprodukcji człowieka. Ale jest to elementarna wiedza. W tym podręczniku

roku również spotkała się z bardzo nieprzychylnym przyjęciem przez pewne warstwy społeczne. Czy dokonały się zmiany w obyczajowości społeczeństwa od tamtego czasu?

— Myślę, że w obyczajowości ogólnej dokonały się od tego czasu ogromne zmiany. Moja niezwykle niewinna i naiwna książka „O miłości prawie wszystko” z 1961 r. wycofywana była przecież jako pornografia, ale chciałbym dodać, że potępienie głównie spadało na nią wówczas ze strony katolików, a nie katolicek. A gdy po 10 latach zapewniano mi jej zwolnienie, musiałem książkę dosłownie napisać od nowa, bo tamta wersja byłaby już tylko dla dzieci. Teraz wychodzi jej piąte wydanie i każde jest poprawiane, inne, dokonują się bowiem ciągle zmiany w myśleniu i postawach społecznych względem seksu. Ale także zachodzą zmiany w moim rozumieniu problematyki. Te pozycje, które dzisiaj się ukazują — Wisłockiej, Starowicza, Imielińskiego — byłyby spalane na stosie w 1961 roku, a dzisiaj przechodzą prawie bez cenzury. Owszem, są jeszcze środowiska, w których wyrzuca się i moje, bardzo wyważone pedagogicznie książki dzieciom z rak, ale ogólny poziom zakresu wiedzy i tolerancji wzrasta.

Wszyscy, którzy robią badania nad historią przychodzący do Towarzystwa Rozwoju Rodziny (m.in. i ja), widzą ogromne zmiany w ich treści. Dawniej były to przesłanki do wszystkich pytań o fakty, informacje o poszczególnych zjawiskach seksualnych. W tej chwili tego prawie nie ma, może tylko niewiele takich przychodzi ze wsi. Dziś głównie są to pytania o wartości, o normy postępowania, pytania — jak się zachować, żeby nie skrzywdzić innego człowieka, żeby być porządnym człowiekiem. Więc sądzę, że wychowanie seksualne w sensie szerokim — jako kształtowanie postaw wobec życia intymnego, małżeństwa — jest dziełem całej działalności wychowawczej, którą prowadzi nie tylko szkoła, ale i środki masowego przekazu: książki, czasopisma, literatura piękna, poezja, film.

— Wspomniał Pan, że niedawno odbyło się sympozjum na temat wychowania seksualnego w Turcji, w którym Pan uczestniczył. Interesuje mnie praktyka przekazywania treści wychowania seksualnego w innych krajach oraz najnowsze światowe tendencje.

— To nadawało się na oddzielną rozmowę. Wobec tego krótko; wychowanie seksualne większości krajów występuje obecnie pod nazwą szerszą „Family Life Education”, a nie wychowanie do stosunków międzyлюдzkich”. Obowiązkowe jest w RFN, NRD, Francji, Szwecji, Norwegii, Danii, Finlandii i od tego roku w Polsce. W większości krajów pozostawia się decyzję szkołom — chcą czy nie chcą organizować takich zajęć. Zakazane formalnie jest w ultrakatolickiej Irlandii i ledwo tolerowane w krajach śródziemnomorskich, jak Portugalia, Włochy, Hiszpania i Grecja. W większości krajów (prócz Polski, Finlandii) nie ma oddzielnego przedmiotu, lecz wychowanie seksualne jest obowiązkową częścią nauczania i wychowania, którą realizuje się w sposób rozproszony we wszystkich i przez wszystkie przedmioty nauczania. (Przypominamy, że polskie „Przysposobienie do życia w rodzinie” było inicjatywą ministerialną, oddrogą). Nauczyciele mają podręczniki metodyczne wyliczające dla siebie, uczniom zaś polecają o górnym dostępnym książki pisane przez różnych autorów z myślą o młodzieży w wieku szkolnym. Istnieje zawsze duży rozróż między tym, czego uczy się na lekcjach w szkole, a tym, co młodzież znajduje sami w tej pozaszkolnej, czy obok szkolnej literaturze. Rozróż ten polega na tym, że we wszystkich krajach wychowanie szkolne pomija i przemilcza najdrażliwsze tematy praktyki seksualnej. Sądzę, że bierze się to z pragnienia uniknięcia kłopotów, jakie wywołał u nas żywo dyskutowany podręcznik Andziak, Sokółka i Trawniński. Nauczyciel zawsze może wykręcić poza zalecenia programu, ale czyni to na własne ryzyko i odpowiedzialność. W wypadku „skandalu” władze szkolne umyślają ręce.

rozmałowała LIDIA JASTRZĘBSKA Fot. M. Suchecki

Wiesław Sokółka, Dagmar Andziak, Maria Trawnińska. „Przysposobienie do życia w rodzinie” — Warszawa 1987, WSIP, Nakład 500 tys. egzemplarzy. Cena — 276 zł.

zadeklarowało 8 chłopców, zaś w połudynowym przypadku odpowiedzi negatywnej sformułowana była myśl, iż przedmiot jest niepotrzebny, bądź nawet szkodliwy z moralnego punktu widzenia.

Następnie starano się wysnować opinie młodzieży dotyczące oceny podręcznika, w pytaniach: które rozdziały uważa za cenne i dlaczego?; czy zawiera rozdziały, które należałoby pominąć i dlaczego? Nie wszyscy uczestnicy sondażu przedstawili swoje opinie, gdyż podręcznik posiadało jedynie 30 proc. respondentów.

Ci jednak, którzy zechcieli się z podręcznikiem — ogólnie rzecz biorąc — „skontakować”, nie byli tak skłonni do wyrażania własnej zawartą w nim treści, wysuwając jednak pewne zastrzeżenia związane z rozdziałami dotyczącymi życia erotycznego człowieka. Zastrzeżenia miały głównie młodzież obciąża pici w wieku 15—16 lat. Młodzież 17—18-letnia analizowała te problemy ze znacznie większą dojrzałością, chociaż i w tej grupie znalazły się opinie, że książka może wchodzić za „podręcznik sek-

su”, porównując ją czasami do „Sztuki kochania” Wisłockiej. Oddajmy głos samej młodzieży. Wyowiedzi krytyczne:

Dziewczeta — (15 lat) „W treści podręcznika należy pominąć rozdział „Pieszczyty heteroseksualne”, gdyż zmniejsza to stronę uczuciową związku — z punktu są po prostu zbyteczne”; (15 lat) „Życie erotyczne człowieka — niepotrzebne”; (17 lat) „Życie erotyczne człowieka jest zachęceniem do życia seksualnego w młodym wieku — co jest złe, rozbudza nadmierne i niezdrowo wyobraźnię młodych, zwłaszcza z klas pierwszych. Prawie to samo, co „Sztuka kochania” Wisłockiej. Brudno i niezdrowe”; (15 lat) „Niektóre sprawy pokazane zbyt wulgarnie”; (15 lat) „Według mnie należałoby pominąć dział „Życie erotyczne człowieka”, gdyż nie jest to potrzebne dla 15-latków, zwłaszcza rysunków”; (17 lat) „Rodzina uważa książkę za demoralizującą. Koleżki i koleżanki są uszczęśliwione

CD NA STR. 11



Ponad 25 lat budowany był piękny ratusz w Szydłowcu. Dwaj bracia z Włoch, Kasper i Albert Fodygowie nie przypuszczali, że ich XVII-wieczne dzieło będzie kiedyś jednym z najcenniejszych zabytków późnorenansowego budownictwa mieszczańskiego w Polsce.

STACJA PRZESIADKOWA

CD ZE STR 1

króciach jednej z jej koleżanek. Gdy ujawniłem całkowitą nieświadomość prosiła, bym nie udawał. Przecież wszyscy tu wiedzą o szykanowaniu koleżanki, udzieleniu jej nagany na piśmie bez uzasadnienia, o tym, że w konflikt wmieszane zostały władze wyższego szczebla...

Jeszcze nie zdążyłem ochłoniąć po jednym „odkrytym” konflikcie, gdy posypały się następne. Sugerowano, bym zainteresował się budową nowej szkoły. To znaczy zamiarem budowy, bo rzecz ciągnie się już wiele lat, a jeszcze fundamentów nie widać. Dwoje młodych ludzi próbowało mi wytłumaczyć, dlaczego środowisku grozi stagnacja, ponieważ wygasła ważność planu przestrzennego rozwoju miasta. Miejskowa władza ocknęła się po fakcie, a teraz nikt się tym nie zajmuje. Powinienem też wstąpić, odwiedzić, porozmawiać... I tu zaprezentowano mi listę miejsc i ludzi.

Po przerwie musiałem wyjaśnić zebranym, że prezes rady ministrów nie musi konsultować z ZNP kandydata na ministra edukacji narodowej. Wysłuchałem też przychylnych opinii o naszej rubryce „Pytaj-odpowiemy”, wraz z uwagami, dlaczego nauczyciele piszą i będą pisać. Dowiedziałem się więc, że muszą to robić, ponieważ w wielu przypadkach nikt nie próbuje przedkładać wyjaśnień. Interpretuje się zaś przepisy zbyt często na niekorzyść nauczycieli. Przy okazji zgłoszono apel do „Głosu”, by nadal wyjaśniał i nie miał za złe anonimów, ponieważ ludzie jeszcze stale boją się.

NACZELNIK POTWIERDZA

Przypadek zapewne sprawił, że w drugiej połowie obrad znalazłem się w tak zwanym prezydium obok naczelnika miasta i gminy **Aleksego Romana Gozdeckiego** oraz przewodniczącej miejscowej PRON, **Danuty Paprockiej**. W pewnym momencie bowiem konferencja rejonowa przekształciła się w spotkanie przed referendum (był 24 listopada), a pod koniec oddano głos inspektorowi oświaty, aby poinformował o wykorzystaniu funduszy socjalnego i zdrowotnego. Właśnie w trakcie wystąpienia przewodniczącej „odezwał się” jeden ze znajomych mi już „dzwonek”. Mówiła o potrzebach i oczekiwaniach, spełnionych i nadal czekających na realizację inicjatywach obywateli. Wśród nich sporo miejsca zajęła szkoła.

Ta sprawa musi bardzo doskwierać szydlowianom, skoro zdecydowano się mówić o niej publicznie, po raz któryś z kolei. Tym razem jednak temat został potraktowany wyraźnie zbyt okrągło. Zrobilem szybko bilans faktów zebranych w przerwie, ale wciąż było ich zbyt mało. Powróciłem więc do rozmów w drugim antrakcie. Następnego dnia pytałem nauczycieli miejscowego liceum, wśród nich także dyrektora. Powoli wylaniał się zaskakujący obraz.

Ośmiolatka powinna już pracować od pięciu lat. Tymczasem obiekt jest wciąż na etapie projektowania. Jedni przypisują to beztroście władz, inni — złej lokalizacji, co podobno na jedno wychodzi. Oto osiedle mieszkaniowe, któremu służyć miała szkoła, położone jest po drugiej stronie przełotowej międzynarodowej trasy E-7. Gdyby nawet placówka powstała, rodzice — jak

ne wygaśnięcie terminu ważności planu nie wystawia dobrego świadectwa władzom. Zapobiegliwy gospodarz przed upływem terminu, który precyzuje ustawa o planowaniu przestrzennym, powinien poddać dokument ocenie i weryfikacji. Do takiej pracy upoważnione są wyspecjalizowane gremia fachowców. Przy okazji zwracano mi uwagę, abstrahując od sytuacji w konkretnej miejscowości, że wszelkie decyzje podjęte niezgodnie z planem, a więc np. lokalizacja obiektów, nie są ważne z punktu widzenia prawa.

W Szydłowcu ludzie nie znają istoty sprawy, ponieważ nikt ich o tym nie poinformował. Rozumują więc, że ponieważ ważność planu wygasła, a grunty pod szkołę nie zostały przekwalifikowane — budowa tak potrzebnego obiektu przesunie się na odległe lata. Tymczasem w szkole nr 1 gnieździ się około 1300 uczniów i fakt ten przedstawiono mi jako kolejne świadectwo braku wyobraźni miejscowych władz. Stary budynek tej placówki przekazano na inne cele, a tymczasem można było w nim uzyskać co najmniej 10 izb lekcyjnych, co by wydatnie polepszyło sytuację lokalową.

PORCJA ŻALU

W tym małym miasteczku nagromadziła się w ludziach olbrzymia porcja żalu. Musiałem podejść do budynku, w którym mieści się Urząd Miasta i Gminy, aby zobaczyć kamień, którym obłożony jest na wysokości parteru. — To nie szydlowiecki piaskowiec — usłyszałem. — Wieźli go z daleka, a przecież mamy pod bokiem nasz. Wydobywa się go od setek lat. Nim ochłoniłem, już prezentowano mi miejscową ciepłownię. Jej moc wykorzystywana jest podobno w 20 proc., choć inni moi informatorzy twierdzili, że w 30, ale nie więcej. Lecz nie owe procenty okazały się najważniejsze, lecz brak gospodarskiego podejścia. Ciepłownia drzemie, a wiele nowych domów ogrzewa się węglem, koksem. Idą na ten cel tysiące ton opału, który przydałby się, na przykład w okolicznych wsiach.

Dla mnie jednak największym zaskoczeniem był brak punktu informacji turystycznej, który zapamiętałem sprzed lat. Nikt nie mógł wskazać mi takiego miejsca. Uparłem się jednak, ponieważ wydawało mi się, że wręcz nieprawdopodobnie, aby w mieście liczącym sobie 560 lat, nie pozbawionym atrakcyjnych pamiątek, nie mówiąc o okolicy — nie było koła przewodników na przykład PTTK. Okazało się, że kilku oprowadzających można by znaleźć. Nawet pani inspektor oświaty gotowa by była wystąpić w tej roli, ale koła nie ma i punktu też brak.

Przybysz z zewnątrz nigdy nie dowie się wszystkiego. Jednak nawet pobieżne obserwacje pozwalają zrozumieć niechęć jakiejś części ludzi do lokalnej władzy. Ale też widoczne są wzajemne środowiskowe animozje. O mnie też w pewnym momencie zaczęto mówić, że to „oni” sprowadzili go specjalnie z Warszawy. Nigdy nie będę wiedział, kto to są ci „oni”, ale atmosfera niechęci podgrzewana jest także stanem handlu. W sklepach pusto. Radomskie uważane jest tu za jedno z gorzej zaopatrzonych województw. Aby na przykład wykupić mięso na kartki, miejscowi jeżdżą do sąsiednich Kielc (około 40 km), a nawet do Warszawy. Gdy wspominałem o słynnym karpie w śmietanie, który przez lata był specjalnością miejscowej restau-

racji, odpowiedziano mi melancholijnym uśmiechem. Przecież stąd do Oronska raptem 14 km, a tam wielkie stawy z rybą. Stawy pozostały ale karpia zabrakło. W każdym bądź razie w „Biesiadzie” go nie uświadczysz.

Fakty tworzą atmosferę wyraźnej stagnacji, która źle wpływa na samopoczucie młodzieży. O pracę nie jest łatwo. Dyrektor miejscowego liceum **Józef Kądziała** twierdził, że absolwenci nie mają problemów z zatrudnieniem. Jego zastępczyni, nauczycielka matematyki, była wręcz przeciwnego zdania. Ponieważ na studia dostaje się stosunkowo niewiele osób, o pracę dla absolwenta LO trudno, młodzież z maturą szturmuje szkoły policealne w innych miejscowościach. Ale o miejsce w liceum młodzież się ubiega, zwłaszcza dziewczęta, ponieważ inne tego typu placówki znajdują się o kilkadziesiąt kilometrów stąd.

RODZYNKI W CIEŚCIE

W tej sytuacji z dumą przedstawiono mi miejscowe „rodzynki”. Uznaniem cieszy się Klub Fotograficzny „Jupiter 72”. Ludzie podziwiają inwencję i upór jego animatora, **Wiesława Wismonia**, na co dzień kierownika Biblioteki Pedagogicznej. Od mieszkańców zdołał wydobyc stare zdjęcia, aby ich reprodukcje zaprezentować na niezapomnianej wystawie — „Szydłowiec z szuflady”. Ten dynamiczny człowiek potrafił przełamać bariery i zdobyć dla swej biblioteki nowoczesny sprzęt informacyjny i audiowizualny. Nauczyciele zyskują świetny warsztat pracy.

Trzeba wiele samozaparcia, aby w poikoiku o powierzchni około 12 m kw. prowadzić ognisko muzyczne, a w nim, trzynastoosobowy zespół muzyczny. Zresztą dawniej było gorzej. Dopiero dzięki gościnności dyrektora LO **Tadeusza Gogacza** ma nieco lepsze warunki do prowadzenia zespołu „Poloria”. Trwa na tym stanowisku już 32 lata i najlepiej wspomina czasy, gdy Szydłowiec był miasteczkiem powiatowym. Dziś kierowana przezeń trzynastka dziewcząt z podstawówek i LO osiągnęła tak wysoki stopień rzemiosła artystycznego, że nagrywa ich radio, a TV przekazała ich koncert z Pałacu Wilanowskiego. Repertuar — od czasów renesansu do współczesności — wykonują na fortepianie, wiolonczeli, organach, pianostrindzie, klawiesie i, oczywiście, instrumentach perkusyjnych. Oryginalny zestaw instrumentów i niebanalny repertuar.

Odwiedziłem też byłego nauczyciela matematyki, **Stefana Ziemińskiego**, w harcerskim ośrodku komputerowym. Ma 85 słuchaczy z całego rejonu z klas VI — VIII. Uczy języków LOGO, BASIC, PASCAL. Mówią o nim, że tworzy warunki dla postępu. Jego uczniowie będą wymuszać w przyszłości wyższy poziom zajęć na lekcjach „elementów informatyki” w liceum i technikum.

Jakby na przekór lokalnym kłopotom, funkcjonuje uczniowska spółdzielnia „Nastolatka”. Grupa uczniów miejscowego liceum. Jej obroty przekroczyły w ubiegłym roku dwa miliony. Mają gustowny sklepik; handlują podręcznikami, sprzedają wtórne surowce. Świadczą też bezpłatnie usługi introligatorskie i krawieckie, dziewiarskie i fryzjerskie. Zajmują się koronkami i haciarstwem oraz wieloma innymi sprawami.

Od lat „Nastolatka” należy do ścisłej czołówki wojewódzkiej i krajowej. Byłoby im trudniej, gdyby nie dobry protektor w postaci miejscowej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

Nie miał takiego szczęścia szkolny Klub Miłośników Fantastyki „Armagedon” i zrozumienia dla swych wysiłków jego animatora, nauczycielka **Ślawa Hanusz**. Ta problematyka interesowała młodzież. Udało się dwukrotnie zorganizować Ogólnopolskie Literackie Warsztaty Miłośników Fantastyki przy udziale PSMF i wykładowców z Uniwersytetu Warszawskiego. W ich trakcie zaskoczył uczestników uczeń **Andrzej Mikita** z LO swym referatem na temat twórczości Tolkiena. Krzysztof Kwaśny okazał się zdolnym plastykiem. Niestety, nie ma już miejsca dla klubu. Przy szkole zawodowej już nie, bo pani **Ślawa** przestała tam pracować; w Domu Kultury — jak powiada — przeszkadzają — utarczki; w szkole nr 1, gdzie teraz pracuje, zgłosiła podobno sprawę zbyt późno. Pozostało liczyć na cud.

Zabrakło mi już czasu na odwiedzin w Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych. Żałuję. Jest podobno co podziwiać.

Po dziesiątkach rozmów i wizyt zrozumiałem jednego z młodych ludzi, który zadrzeł mi, że żyję w wielkim mieście i po powrocie mogę się rozplątać w milionie jego mieszkańców. Tu nikt nie jest anonimowy, a życie toczy się prawie przy otwartej kurtynie. Podział ról jest określony. Niektórzy trzymają się pod rękę tak mocno, że tego uchwytu nie rozewrzesz. Część inteligencji to miejsce, którego przeszłość tak pobudza wyobraźnię, traktuje dziś jako swego rodzaju stację przesiadkową przed pójściem w świat.

W pamięci wciąż mi się kołoczą słowa dyrektora liceum. Tłumaczył mi, że wszelkie zmiany, reorganizacje, rozłady w podporządkowaniu organizacyjnemu nie mogą dotyczyć młodzieży. Szkoła musi zapewnić odpowiednie warunki do nauki, a uczniowie mają obowiązek się uczyć. Szkoła jednak nie znajduje się w abstrakcyjnej przestrzeni, a sprawy nie dzieją się w próżni.

JERZY KRAŚNIEWSKI
Fot. autora



Szydłowiecki zamek jest budowlą wznoszoną i przebudowywaną długo — od XV wieku. Współczesny jego kształt powstał ostatecznie w wieku XVII. O zabytkach miasta można znaleźć informacje w prawie niedostępnym przewodniku wydanym przez KAW w 1983 r. Niestety, nie ma tu punktu „Informacji turystycznej”, skąd wraz z przewodnikiem można by udać się w wędrowkę po barwnej przeszłości Szydłowca.

POD WIEŻĄ GIEDYMINA



Była to moja druga oficjalna wizyta w Wilnie. Poprzednio stroną zapraszającą był Republikański Instytut Doskonalenia Nauczycieli, z którym utrzymujemy stałe kontakty zawodowe, natomiast wizytę obecną zawdzięczałam redaktorowi naczelnemu Stanisławowi Jakutisowi i zespołowi redakcyjnemu „Czerwonego Sztandaru”. Ten gest „Sztandaru” nie jest przypadkowy, sankcjonuje bowiem trwałe związki Pracowni Języka Polskiego IKN w Warszawie z działem szkół i młodzieży w gazecie wileńskiej, a także oznacza naszą obecność autorską na jej łamach. Dodam nieśkromnie, że pobyt mój w Wilnie podsumował pierwsze dziesięciolecie współpracy z „Czerwonym Sztandarem”, zainicjowanej w 1977 r. Współpraca ta zrodziła się na marginesie doświadczeń dydaktycznych, jakie stały się moim udziałem z chwilą przystąpienia w roku szkolnym 1972/73 do prac merytorycznych i organizacyjnych nad programem studium wakacyjnego dla nauczycieli-polonistów Litewskiej SRR.

Studium wakacyjne nie było absolutną nowością, było natomiast nowością dla mnie. Zaczęłam wtedy od wnikliwego studiowania materiałów archiwalnych i publicystycznych, z których wynikało, że poprzednik Instytutu Kształcenia Nauczycieli — Centralny Ośrodek Metodyczny — prowadził taką formę doskonalenia w latach 1960—1972. Wizyta w Wilnie umożliwiła skorygowanie danych: jak się okazało, pierwszy kurs wakacyjny z udziałem m.in. pięcioosobowej grupy polonistów litewskich, w tym mojej rozmówczyni, p. Heleny Zacharkiewicz, odbył się w 1957 r. w Sopocie — Kamiennym Potoku. Następna grupa przyjechała już do Warszawy po kilkuletniej przerwie.

Nie ukrywam, że początkowo warszawskie spotkania wakacyjne z nauczycielami języka polskiego Litewskiej SRR były dla mnie odkrywaniem „ziemi nieznanej”. Dopiero z biegiem lat, gdy nabyłem doświadczenia i nauczyłem się wiele od naszych lipcowych gości (a także dzięki literaturze jedynej gazety polskiej w ZSRR — „Czerwonego Sztandaru”), pojawiła się satysfakcja.

Latopisy litewsko-ruskie notują to miasto jako Wilnį, stosując zatem nazwę odmienną, ale nie typu dzierżawczego, od imienia założyciela, lecz niewątpliwie starszą, wywodzącą się od nazwy rzeki, gdy nie było jeszcze zwyczaju tworzenia nazw własnościowych. Kronikarz Janko z Czarnkowa zapisał: „Castrum Wilno”, stąd więc wywodzi się nazwa polska stolicy Litwy. Natomiast Wilia, dawniej „Welja”, bierze swój początek od „wefny” — fali.

Nie znam miasta piękniejszego położonego. I nie znam miasta trudniejszego do opamiętania dla przybysza z nizin mazowieckich, któremu koncentryczny, spiralny układ ulic sprawia co chwila niespodzianki, pozwalając po kilkakroć oglądać te same fragmenty panoramy — od wieży Giedymina do wieży telewizyjnej — z różnych pięter pokonywanych wzniesień. Jedną z niewielu prostych ulic — to aleja Lenina biegnąca od Katedry do zakola Wilii na Zwierzynku. Miała szczęście lub nieszczęście do patronów: ongiś carowie, potem Mickiewicz, Piłsudski, Stalin, Lenin. Wzdłuż tej alei wznoszą się reprezentacyjne gmachy skupiające najważniejsze placówki administracyjne, partyjne, kulturalne i handlowe. Dom Braci Jabłkowski jest nadal domem towarowym. Katedra natomiast pełni dziś funkcję galerii malarstwa; niedawny wniosek duszpasterzy litewskich Kościoła katolickiego postulujący wzorem

Kłajpedy, przywrócenie katedrze jej charakteru sakralnego — został oddalony.

Przecinając przykatedralny skwer Giedymina, mijamy pomnik Puszkina, dłuta B. Vyšniauskasa, dalej perłę wileńskiego gotyku — miniaturowy kościół św. Anny i sąsiadujący z nim kościół bernardynów, aby jednocześnie ku swemu oczekiwaniu i zaskoczeniu (właśnie tak!) stanąć twarzą w twarz z Mickiewiczem. Ten zadumany młodzieniec, wsparty na przepołwionej kolumnie, uosabia romantyczne tęsknoty całego pokolenia. Wyraz twarzy znamionuje uduchowienie poetyckie, oczy wpatrzone gdzieś w niedosiężną dal. Twórca tej nietypowej wizji powierzchowności i osobowości młodego Mickiewicza — artysta rzeźbiarz Gedyminas Jokubonis — został przez redakcję kwartalnika „Polska” (PA Interpress) zaliczony w poczet przyjaciół naszego kraju jako laureat tytułu „Amicus Poloniae” w roku odsłonięcia pomnika. Usytuowanie w plenerze jest dziełem znanego architekta litewskiego Vytautasa Čekanauskasa. Na dobrą sprawę pomnik Mickiewicza w ogóle nie został odsłonięty; ustawiono go po prostu 18 kwietnia 1984 r. — bez nadawania temu aktowi jakiegokolwiek wyrazu publicznego. Od tej chwili u stóp Mickiewicza widzi się stale świeże kwiaty, każdy zaś gest osobistości oficjalnych przybyłych z Polski, składających tu wianki z białoczerwonych, pamięta się długo. Wilnianie polskiego pochodzenia (w przekroju narodowościowym ich udział oceniany się w stolicy na 18,3 proc.) są szczególnie przywiązani do pomnika.

W albumiku „Vilnius” (1986) oglądaliśmy fotografię dziedzińca Domu-Muzeum Adama Mickiewicza (Zaułek Pilies nr 11), miejsca związanego z pobytom poety oraz pisanie „Grażyny” w 1822 r. Jak to się dzieje, że będąc w Wilnie, korzystam za ledwie z podobizny fotograficznej tego miejsca? Otóż Muzeum Mickiewicza jest (październik 1987 r.) zamknięte. Ubolewanie nasze z tego powodu podzielają nauczyciele poloniści litewscy oraz studenci wydziału polonistyki Wileńskiego Państwowego Instytutu Pedagogicznego, którzy są pozbawieni szansy wzbogacenia lekcji języka polskiego bądź ćwiczeń historycznoliterackich o tak istotny element poglądowy.

★

Pierwsze pytanie jakim mnie przywitało po powrocie: czy w Wilnie już widać „pieriestrojke”? Mógłbym uciec się do metafory, wskazując obiekty zabytkowe, przy których trwają prace budowlano-konserwatorskie naszych ekip „Budimexu” i Pracowni Konserwacji Zabytków, ale taka „ucieczka” nie jest konieczna. Zmiana dostrzegłem w ludziach: w zachowaniu, w reakcjach słownych, nawet w słowie drukowanym. Śmiałość wypowiedzi ogarnia coraz szersze kręgi obywateli. Redakcja „Czerwonego Sztandaru” otrzymuje teraz o wiele więcej sygnałów — telefonów i listów od czytelników. Niektóre tzw. wstępniaki na pierwszej kolumnie — o dziwo! — da się czytać. Miarą przełomu w stylistyce dziennikarskiej był artykuł o licznościowy Lucji Brzozowskiej-Józefowej wydrukowany w Dniu Nauczyciela (4 października) — „List z potrzeby serca pisany”. Autorka odbiega daleko od dotychczasowej poetyki, schodząc z wyżyn tradycyjnego patosu i rezygnując całkowicie z kodeksu zobowiązań nauczycielskich opartych na ustawach, uchwałach, paragrafach.

Ubolewamy nad obniżaniem się prestiżu zawodu i utratą autorytetu nauczycie-

la, podczas gdy w 94 szkołach polskich na Litwie praca nauczycielska ma nadal wymiar „szkoły życia” i rangę posłannictwa kulturalnego w języku ojczystym. Spotkanie z uczniami starszych klas Szkoły Średniej nr 11 w Wilnie, przy ul. Kroupu 11, szkoły polskiej o bogatych tradycjach pielęgnowania języka i kultury ojczystej, szkoły o dobrze wyposażonej pracowni prowadzonej przez polonistki Ludmiłę Siekacką i Irenę Zejmo, było również spotkaniem niepodobnym do moich doświadczeń sprzed lat. Pogadanka o polszczyźnie współczesnej, o naszym do niej stosunku, o wielorakich funkcjach pieśni i piosenki polskiej poza granicami kraju — przerodziła się w swobodną dyskusję i we wspólne śpiewanie. Ku memu zaskoczeniu — jeden z uczniów w sposób kompetentny wykazał niekonsekwencję śpiewnika polskiego „Tam na błoniach błyszczy kwiecie...” (Kraków 1984), pozbawionego wielu znanych strof, choćby tej ostatniej, wileńskiej z tekstu Feliksa Gwiżdża „Przybyli ulani pod okienko...”. Recytując z pamięci zasłyszany, niedrukowany w śpiewnikach, fragment słów Stanisława Magierskiego „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”, pewna uczennica dowiodła nie tylko tzw. żywotności folklorystycznej tego utworu, ale i osobistej wrażliwości na pojawiające się uzupełnienia tekstowe.

Rozmilenie w słowie poetyckim, a także rozpiewanie młodzieży polskiej na Wileńszczyźnie bynajmniej nie jest przypadkowe. Pracując nad tym nauczyciele, komitety rodzicielskie i entuzjaści. Pierwszy sukces każdego szkolnego zespołu pieśni i tańca — zanim na dobre zaczęły się śpiewy i plasy — to zwiększenie napływu uczniów do szkoły polskiej. Gdyby nie było zespołów szkolnych — takich, jak „Wilenska”, „Przaśniczka”, „Świtezianka”, „Mereczanka” — nie byłoby również zespołów dorosłych: „Willi” i „Wileńszczyzny”. A gdyby nie było sławy i powodzenia owych dwóch zespołów, które stanowią wizytówkę środowiska polskiego, uciepiałaby na tym i praca pozalekcyjna, i życie kulturalne, i motywacje do uprawiania folkloru wileńskiego. Te współzależności rozumie dobrze każdy śpiewak i tancerz. Identyfikację spostrzeżenia można by odnieść do pracy amatorskiej w zespole Polskiego Teatru Ludowego w Wilnie, w szeregach Zespołu Dramatycznego przy Klubie Pracowników Służby Zdrowia — również w Wilnie — oraz do wspólnych przedsięwzięć artystycznych chóru, kółka tanecznego i orkiestry estradowej przy kombinacie przemysłowym „Inkaras” w Kownie. A obcowanie z zespołem to także ogromna praca nad sobą. Ani się spostrzeżesz, kiedy i jakimi drogami zgromadziłeś w sobie tyle atrybutów kierunków narodowej, samowiedzy historycznej, poczucia przynależności do kultury regionu.

Z Janem Minciewiczem widziałem się krótko — między zajęciami lekcyjnymi w niemieckiej Szkole Średniej i próbą zespołu „Wileńszczyzna” w Pałacu Związków Zawodowych w Wilnie. Minciewicz to człowiek-instytucja. Łatwiej zobaczyć Go na estradzie niż zastać w domu. W październiku ub.r. „Wileńszczyzna” pod Jego kierunkiem dokonała serii nagrań radiowych: piosenek autorskich (słowa i muzyka J. Minciewicza): „Nad Wilnią” oraz „Polonez wileński”. Suity wileńskiej i piosenek ludowych. Poprzedni sukces to nadanie „Wileńszczyźnie” zaszczytowego miana Zespołu Ludowego, a jego kierownikowi — tytułu: „przodownik oświaty ludowej Litewskiej SRR”.

Księgarnia „Przyjaźń”, w której działem polskim kieruje p. Alicja Klimasz-

wska, wróciła na dawne eksponowane miejsce przy alei Lenina pod nr 2. Na wystawie dostrzegłem akcent Roku Kraszewskiego: ozdobne wydanie — reprint „Dziada i baby”, sławnej piosenki z pierwszego „Śpiewnika domowego” Moniuszki. Poloniści litewscy bywają tu często. Książki polskie są jednak coraz droższe, niektóre tytuły stają się wręcz niedostępne dla kieszeni nauczycielskiej. Tę samą prawidłowość obserwowałem niedawno w Czechosłowacji, na Śląsku Cieszyńskim, gdzie nauczyciele tamtejszych szkół polskich notują niepokojące zjawisko spadku zainteresowania książką, właśnie ze względu na wygórowane ceny. Natomiast pójźna lustracja kiosków wileńskich prowadzi do mało optymistycznego spostrzeżenia, iż prasa polska jest reprezentowana bardzo skromnie. Pamiętam, że poprzednio (1979) kupowałem tu „Przekrój”, „Kobietę i Życie”. Dziś widzę tylko „Przyjaźń” i „Trybunę Ludu”. Stąd paradoks: „Czerwony Sztandar” (nb. dostępny w większości kiosków PRL) nawiązuje coraz bogatsze kontakty z Polską Agencją „Interpress” gości na swych łamach artykuły dziennikarzy polskich, podczas gdy sama prasa PRL pozostaje tu prawie niedostępna, a możliwości prenumeraty — ograniczone. (Np. poloniści litewscy nie mogą prenumerować „Życia Literackiego”).

Jerzy Surwiło pisze:

...Wileńska zieleni tyle ma odcieni,
Ile nad Wilnią rozciągniętych wzgórz.
Jan Sebastian cień kota spędzi z muru,
Ze Srebrną Natalią zanuci „Ostatnią
niedzielę”,
Z Zielonym Konstantym pochwali nad
Belmontem chmury
I w parku wśród drzew ostawi
rozdraganą nadzieję...

Refleksja poetycka Jerzego Surwily, zastępcy redaktora naczelnego „Czerwonego Sztandaru” poświęcona „Wilniukom” sygnalizuje temat często podejmowany przez tamtejszych twórców. Spotkanie z nimi — zrzeszonymi nieformalnie w Kole Literackim przy „Sztandarze” — było właściwie odnowieniem dawnych kontaktów. Inicjatywy literackie tej grupy — almanach kowieński (1985), tom przekładów poezji Eduardasa Mieželaitisa (1986), książka J. Ciechanowicza „W kręgu postępowych tradycji” (1987) — zostały dostrzeżone również nad Wisłą. Aktywność grupy twórców polskojęzycznych ma dla środowiska wileńskiego ogromne znaczenie i jest dobrym prognostykiem dla całej Polonii Litewskiej. Instytucją bardzo ważną pozostaje szkoła z polskim językiem wykładowym. Trudno przecenić rolę „Czerwonego Sztandaru” — jako bazy języka ojczystego, jako źródła inspiracji kulturalnej i społecznej, jako materiału dydaktycznego dla uczniów i nauczycieli. W tym całościowym, harmonijnym obrazie wzajemnych powiązań i wzajemnych sprzężeń nie może zabraknąć ogniw literackiego. Warunkiem istnienia enklaw polszczyzny — gdziekolwiek bądź w świecie — jest wytworzenie własnej elity intelektualnej, własnej kultury literackiej. Współczesny wiersz wileński o Wilnie napawa optymizmem z dwóch powodów. że jest — i że przyjmują go, czytają, recytują uczniowie tamtejszych szkół polskich.

PRZEMIARKI

CD ZE STR. 1

REDAKTOR HALINA DRACHAL: — Od lat wiadomo, że jest źle, że ludzie uciekają z placówek oświatowych tam, gdzie lepiej płaca. Różnice w uposażeniu osób zatrudnionych w oświacie i tych w innych branżach sięgają pokaźnych kwot. Co Związek robi, by tych najlepszych zatrzymać?

KRYSTYNA WACHOWICZ: — Rzeczywiście, różnice w wynagrodzeniach pracowników na analogicznych stanowiskach administracyjno-obslugowych sięgnęły już pod koniec roku 1986 z górą dziesięć tysięcy złotych. Są więc niebagatelne. Od dawna wskazywaliśmy, jako Sekcja, na te nieprawidłowości, a co udawało się osiągnąć? Prawdę mówiąc niewiele. Coroczne regulacje, w niewielkim tylko stopniu satysfakcjonujące. Nawet od ostatniej, gdzie średnio przypadało po 2200 złotych na osobę, odliczono jeszcze 550 zł dodatku osłonowego. Stąd te nasze starania o status...

RED.: — O ile wiem, trwają one już dość długo.

JÓZEF MROZICKI: — Kiedy na początku lat osiemdziesiątych opracowywano projekt Karty Nauczyciela, w Wydziale Ekonomiczno-Prawnym Zarządu Głównego zrodziła się idea równoległego usankcjonowania sytuacji prawnej pracowników administracyjno-obslugowych. Podjęte przez Związek i Ministerstwo Oświaty i Wychowania jeszcze w 1980 r. prace nad statutem w formie Karty w randze uchwały — rozporządzenia Rady Ministrów zostały przerwane w roku 1981. Ponownie występowaliśmy o to jeszcze dwukrotnie, w roku 1983 i w trzy lata później. Wskazywaliśmy jako wzór regulacje przyjęte dla innych grup zawodowych sfery produkcyjnej. Na przeszkodzie stanął brak aktów normatywnych, zezwalających na zawieranie zbiorowych układów pracy dla sfery budżetowej. Istotnie, dotychczas układy takie zawierane były wyłącznie w zakładach pracy sfery produkcyjnej.

Gdy więc, 1 stycznia ub. roku weszła w życie ustawa z 21 listopada 1986 o zmianie Kodeksu Pracy w części dotyczącej zbiorowych układów, przystąpiliśmy do kontynuowania dawno rozpoczętych prac. Sprawa jest ważna. Ta grupa pracowników ma naprawdę płace z trudem wystarczające na przeżycie. Młodzi przychodzą do miejskich zespołów ekonomiczno-administracyjnych po to tylko, by czekać. Gdy zdobędą zawodowe szlify — uciekają na przykład do urzędów gminnych. W dużych miastach problem jest dramatyczny. Urzędy zatrudnienia kierują do nas ludzi, którzy nigdy nie powinni mieć kontaktu z młodzieżą. Wiedzą o tym, ale wyboru nie mają żadnego. Sytuacja jest taka, że w co drugiej szkole brakuje sprzątaczek.

RED.: — A czy wiecie, ilu ogólnie, brakuje pracowników we wszystkich placówkach oświatowych?

KRYSTYNA WACHOWICZ: — Trudno ściśle odpowiedzieć na to pytanie, bowiem nie przeprowadzaliśmy takich badań. Sytuacja jest dość płynna, ale na podstawie danych z ostatniej waloryzacji można by się pokusić o stwierdzenie, że brak jest około jednej trzeciej osób w stosunku do istniejących potrzeb. Na planowane zatrudnienie 300 tysięcy pracowników, faktycznie zatrudnionych było 240 tysięcy, w tym część etatów rozpisano jeszcze na połówki. Największe braki występują w miejskich zespołach ekonomiczno-administracyjnych, w referatach plac. Brak ludzi kompetentnych jest tą dodatkową trudnością. Praca w oświacie to dla wielu przystanek w ich drodze kariery zawodowej.

JÓZEF MROZICKI: — W dodatku w samych szkołach dochodzi czasem do sytuacji nieprzyjemnych, powiedziałbym wręcz, upokarzających. Nauczyciele mają prawo do np. herbaty, pozostali pracownicy — nie. Jedni dostają więc tę swoją paczuszkę „Madras” lub „Popularnej”, inni natomiast nie. I tak w jednej placówce dzieli się ludzi na tych lepszych, z przywilejami, i tych drugich — gorszych. To taka drobna niby sprawa, ale złości. Są też sprawy poważniejsze. Nauczyciele mają fundusz zdrowia, pozostali nie. I tu też występuje podział.

RED.: — Tyle, że przywilej posiadania własnego funduszu zdrowia wynika ze specyfiki zawodu, wiążących się z nim trudności i zagrożeń zdrowotnych. Nie wszystko chyba trzeba ujednolicać?

JÓZEF MROZICKI: — Zgadza się, nie wszystko. Ale tu akurat wydaje mi się, że właściwie jestem o tym przekonany, że pracownicy administracyjni i obsługowi zatrudnieni bezpośrednio w placówkach, mający kontakt z młodzieżą, dzielą tę specyfikę z nauczycielami.

TEOFIL NOWAK: — Cały czas mówimy o problemach placowych. Oczywiście, układ ma regulować wynagrodzenia pracowników, ale także dwie inne ważne dziedziny. Pierwszą z nich są tzw. specyficzne świadczenia związane z wykonywaniem pracy. Jest to praca nie tylko techniczno-obslugowa, ale zawiera przecież również elementy wychowawcze. Nie każdy, kto potrafi dobrze władać młotkiem, czy stukać na maszynie — powinien pra-

cować w szkole, mieć kontakt z młodzieżą. O ile tzw. „złota rączka”, ale o szczególnych upodobaniach — np. do zbyt barwnego słownictwa, czy nadużywania trunzków — znajdzie jakieś miejsce w innych zakładach, to w szkole nie ma, albo raczej nie powinna mieć czego szukać. Chodzi o to, by ci, którzy pracują bezpośrednio z młodzieżą byli dla nich jeśli już nie autorytetami — co przecież też się często zdarza — to chociaż aby nie oddziaływali antywychowawczo.

JÓZEF MROZICKI: — Chodziłem do szkoły w czasach, gdy woźny — do dziś Go pamiętam — był dla nas, uczniów, właśnie autorytetem. On nas autentycznie wychowywał. Tacy to byli ludzie...

TEOFIL NOWAK: — I dziś też się tacy zdarzają, tyle że może nie jest to reguła.



Krystyna Wachowicz



Teofil Nowak



Józef Mrozicki

Opracowując tę naszą związkową koncepcję zbiorowego układu pracy, chcieliśmy przede wszystkim, by wreszcie każdy, czy to sekretarka, intendientka, kucharka, czy woźny wiedział, co należy do jego obowiązków, żeby również wiedział, czego on sam może oczekiwać od pracodawcy. To musi być jasne, zrozumiałe, klarowne. Znajdą tu miejsce sprawy związane z kształtowaniem warunków bezpieczeństwa i higieny, warunków socjalno-bytowych, także zapewnienia niezbędnego warsztatu pracy. W tym projekcie jest jeszcze jedna, bardzo ciekawa sprawa. Chodzi mi o zasady współdziałania między grupą pracowników, ich samorządem czy ogniwem związkowym a pracodawcą. W tej chwili to też nie jest zbyt klarowne.

RED.: — Mówili Państwo o porządkującej funkcji takiego układu. Z tym się zgadzam. Trudno uwierzyć natomiast, by sam układ stanowił panaceum na wszystkie bolączki tego środowiska. Za nimi muszą iść dużo wyższe niż do tej pory środki z budżetu państwa, a o nie — jak wiadomo — coraz trudniej.

TEOFIL NOWAK: — W układzie tym nie zapiszemy na dwadzieścia lat z góry, czego środowisko może oczekiwać, staramy się natomiast tak ten dokument sformułować, by znalazły się w nim zapisy, które już dziś będą wskazywały w jakim kierunku należy pewne sprawy regulować. Nie wszystko naraz.

KRYSTYNA WACHOWICZ: — Nie wszystko się uda. Znamy sytuację kraju, jesteśmy realistami, ale właśnie chodzą nam o ten pierwszy, porządkujący krok. O to, by zapisać, że resort edukacji narodowej do dnia tego i tego opracuje normy zatrudnienia, czy też normy sprzętania, wprowadzi w najbliższym czasie to, w następnej kolejności zaś coś innego. By wreszcie ruszyć z miejsca. A przede wszystkim ustalić generalną zasadę, jak mają się kształtować realacje naszych wynagrodzeń w stosunku do wynagrodzeń grup o podobnych charakterze pracy w gospodarce uspołecznionej, głównie w administracji państwowej. Nie porównujemy się do pracujących w kopalniach, hutach itd. aczkolwiek i u nas są miejsca pracy np. przy centralnym ogrzewaniu, gdzie jest potrzebna podobna ochrona, jak w zakładzie przemysłowym.

JÓZEF MROZICKI: — Ludzie nie mogą zrozumieć, za kogo na dobrą sprawę są uważani. Pracownicy administracji państwowej są usytuowani o wiele korzystniej. A kimże są w takim razie pracownicy urzędów państwowych, jakimi są szkoły? Czy nie są pracownikami państwowymi? A jeśli są, to dlaczego aż tak odstają we wszystkim od tych „na urzędach”?

TEOFIL NOWAK: — Powiem więcej, ludzie nie mogą zrozumieć, dlaczego w naszym kraju dzieli się ich nie według charakteru wykonywanej pracy, lecz według przynależności resortowej. Jeśli się ma szczerze znaleźć etat w tzw. dobrym, tj. mającym resortie, wszystko wygląda zgola inaczej. Także w tych opłacanych z budżetu są różnice, i to znaczne. Inaczej jest np. w resorcie sprawiedliwości, dużo gorzej w oświacie. Na to pytanie naprawdę trudno znaleźć odpowiedź.

RED.: — Czy ten status dałby naszym ludziom szansę zrównania z tymi lepiej „ustawionymi”?

TEOFIL NOWAK: — Ten społeczno-ekonomiczny status stworzyłby poczucie większej stabilności, możliwość bardziej sprawiedliwego podziału tego, co państwo dla tego środowiska przeznacza.

RED.: — Cały czas wracam do tego, że problem chyba jednak nie tkwi w samym sprawiedliwym bądź nie, podziale, lecz w tym, że dla tej branży państwo po prostu daje o wiele za mało. Co prawda, nie tylko dla niej...

TEOFIL NOWAK: — To prawda, ale komu naprawdę potrzebna jest coroczna kolomyja z podwyższaniem wynagrodzeń, podejmowanie w zależności od siły zewnętrznych nacisków, mniej lub bardziej chybionych decyzji placowych. W ubiegłym roku udało się wyrwać dwa tys. w 1986 — średnio po 1,5 tys. zł na statystyczną głowę. Ta przepychanka męczy władze, nas, a zainteresowanych denerwuje. Bo wiadomo jak jest ze średnimi. Prawo powinno pomóc sprawiedliwie dzielić posiadane dobra, stąd też proponujemy taki system waloryzacji wynagrodzeń, który uwzględniać będzie wyniki pracy, kwalifikacje zawodowe. Chcemy, by rząd przestał wreszcie działać pod naciskiem tych, którzy głośniejsze krzyczą.

RED.: Projekt statusu wyodrębni pracowników inżynieryjno-technicznych, robotników zatrudnionych w warsztatach szkół zawodowych oraz pracowników transportu. Proponujecie ująć zasady wynga-

radzania i świadczeń dla nich w odrębnych aneksie. Dlaczego?

TEOFIL NOWAK: — To sprawy najtrudniejsze. Otóż opracowując założenia układu zbiorowego pracy nie mogliśmy całkowicie ani włączyć, ani pominąć grupy pracowników tych jednostek organizacyjnych, które co prawda nie bezpośrednio, jednak wchodzi w skład szkół. Szkoły zawodowe różnych resortów kształcą kadre dla całej gospodarki narodowej. Ludzie w nich zatrudnieni mają niektóre przywileje branżowe, wynikające z podległości poszczególnym resortom. I teraz chodziło o znalezienie takiej formuły, która pozwoliłaby na pozostawienie im odrębności, jednocześnie zapewniając przywileje wynikające z faktu prowadzenia działalności dydaktycznej i wychowawczej. Przecież w warsztatach szkół samochodowych, chemicznych, czy rolniczych ważna jest nie tylko, a nawet nie przede wszystkim — produkcja. Sprawa nie w bezpośrednim zysku, wykonaniu planu, lecz w nauczaniu młodych. Cele edukacyjne i wychowawcze są tu co najmniej tyle samo ważne, co produkcyjne. Dlatego nie chcemy pozostawić nauczycieli zawodu z warsztatów poza naszymi uregulowaniami.

RED.: — Ale czy w ten sposób, chcąc dobrać, nie wyrzadzicie im niedźwiedziej przysługi. Często przywileje branżowe są o wiele korzystniejsze...

TEOFIL NOWAK: — Niektóre są rzeczywiście korzystniejsze. Tyle, że nie planujemy nikomu niczego odbierać, chcemy jedynie, by nie stali z boku, poza szkołą. Są bowiem sprawy, które powinny być regulowane jednakowo. Nic nie stoi na przeszkodzie, by np. wysługa lat była obliczana analogicznie.

JÓZEF MROZICKI: — Te różne interesy trzeba pogodzić. Na przykład w warsztatach szkół zawodowych nagroda za osiągnięcia zawodowe jest traktowana jako podział zysku przedsiębiorstwa i w rozumieniu przepisów ustawy emerytalnej nie jest liczona do podstawy wymiaru emerytury. U nas taką nagrodę z mocy prawa wlicza się do podstawy wymiaru. To jest ta korzyść. I wiele innych, ale nie czas wymieniać.

TEOFIL NOWAK: — To dopiero początek długiej jeszcze drogi do ostatecznego kształtu statusu. Prawo do inicjatywy podjęcia takiego opracowania dla pracowników nie będących nauczycielami miał także resort. Nie skorzystał z tej okazji. Stąd nasza związkowa propozycja, z pewnością jeszcze niedoskonała, wymagająca wspólnych z resortem uzgodnień. Mamy nadzieję, że choć może nie we wszystkim — rozbieżności można wszak zawrzeć w odrębnym protokole — jednak tym razem dogadamy się.

RED.: — Oby. Sprawa jest zbyt ważna, by nadal pozostawała w zawieszeniu. Dziękuję Państwu za spotkanie.

Rozmawiała HALINA DRACHAL
Fot. Marek Suchecki

STANOWISKO

Zarządu Głównego ZNP z 14 grudnia 1987 r.

w sprawie związkowej koncepcji układu zbiorowego pracy dla pracowników ekonomicznych, administracyjnych i pracowników obsługi zatrudnionych w szkołach oraz innych placówkach oświatowo-wychowawczych.

Zarząd Główny stwierdza, że podjęte prace przygotowawcze dla zawarcia układu zbiorowego pracy dla tej grupy pracowników stanowią realizację uchwały XXXIV Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP oraz przyjętego planu pracy Zarządu Głównego na rok 1987.

Zarząd Główny ZNP akceptuje zaproponowane w materiałach i uzupełnione w dyskusji główne kierunki dotychczasowych prac ZNP nad koncepcją układu zbiorowego pracy.

Zarząd Główny ZNP upoważnia dotychczasowy Zespół d/s układu zbiorowego pracy, powołany przez Prezydium ZG ZNP, do kontynuowania prac nad przygotowaniem projektu układu zbiorowego pracy zgodnie z treścią przyjętej w dniu dzisiejszym uchwały.

Zarząd Główny ZNP oczekuje, że Ministerstwo Edukacji Narodowej podejmie również prace zmierzające do zawarcia dla tej grupy pracowników oświaty i wychowania układu zbiorowego pracy, a w razie potrzeby także zakładanych umów pracy. Wystąpienie ZNP w tej sprawie skierowane 1 października 1987 r. do b. Ministerstwa Oświaty i Wychowania nadal jest aktualne i oczekuje na merytoryczną odpowiedź kierownictwa Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Zdaniem Zarządu Głównego ZNP dalsze prace nad projektem układu zbiorowego pracy powinny być prowadzone wspólnie (ZNP — Ministerstwo Edukacji Narodowej), natomiast różnice stanowisk w poszczególnych kwestiach szczegółowych mogą być uwzględnione w protokole rozbieżności.

Zarząd Główny ZNP, mając na uwadze zakres i charakter prac przygotowawczych oraz określoną przepisami procedurę negocjowania i rejestracji przyszłego układu zbiorowego pracy, zobowiązuje Prezydium ZG ZNP do:

● opracowania w porozumieniu z ministrem edukacji narodowej harmonogramu dalszych prac,

● skierowania założeń układu pracy do konsultacji wewnętrzzwiązkowej, uzupełnionej o uwagi i głosy w dyskusji na posiedzeniu ZG w dniu dzisiejszym,

● przedłożenia wspólnego projektu układu zbiorowego pracy na posiedzeniu Zarządu Głównego ZNP najpóźniej do końca drugiego kwartału 1988 r.

Związek Nauczycielstwa Polskiego oświadcza, że z dużym zaniepokojeniem obserwuje ucieczkę wartościowych pracowników oraz brak kandydatów na ich miejsce pracy. Powoduje to w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych poważne trudności w zapewnieniu niezbędnych warunków pracy, w tym także pracy wychowawczej z dziećmi.

Z zawarciem układu zbiorowego pracy środowisko pracowników szkół nie będących nauczycielami wiąże określone nadzieje m.in. większej stabilizacji zawodowej oraz motywacji do lepszej pracy.

PIJE KUBA

W „Expressie Wieczornym” z datą 14, 15, 16 listopada ub. r. ukazała się informacja pt. „Konsekwencje pijanej nocy”. Zawiera ona wypowiedź kuratora Oświaty i Wychowania w Koninie, Mariana Pietraszewskiego, który stwierdza, że w swojej długoletniej praktyce nie spotkał się z podobną sytuacją. Chodzi o to, że grupa młodzieży z Zespołu Szkół Zawodowych z Konina, przebywając w Toruniu na wycieczce pod opieką trzech nauczycieli, raczyła się alkoholem. Działo się to w hotelu „Pod Orłem”. Pijani uczniowie szaleli w lokalu hotelowym. Co wyniosła ta młodzież z wycieczki do grodu Kopernika? Smutne to tym bardziej, że w tym czasie inna młodzież i uczeni nauczyciele radzili na warszawskim Torwarze, jak uchronić nasze społeczeństwo od nalu pijaństwa.

Kara, jaką ma zamiar zastosować kurator Pietraszewski jest chyba zbyt niska. Kurator czeka na „dokumentację”, by skierować

rować dwóch mianowanych nauczycieli na komisję dyscyplinarną. Trzeci, który jeszcze nie pracował trzech lat i nie ma mianowania, będzie odpowiadać z art. 52 Kodeksu Pracy (rażące naruszenie obowiązków pracy i picie alkoholu). Grozi mu zwolnienie. Uważam te kary za zbyt łagodne. Ludzie, którym społeczeństwo powierzyło młodzież, powinni być wyżej karani niż inni, nie będący wychowawcami. Taki skandal to nie dyscyplinarna sprawa zawodowa a sprawa karna, należało podać nazwiska winnych do publicznej wiadomości. Trzej nauczyciele wyrządzili krzywdę moralną nie tylko tej grupie młodzieży, którą mieli się opiekować, ale nam wszystkim, dorosłym, rodzicom i nauczycielom.

Oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego w Koninie także powinien wyciągnąć z tego bolesnego incydentu jakieś wnioski. W szeregach ZNP nie mogą być ludzie, którzy swoim postępowaniem przynoszą zawadę i Związkowi hańbę.

TADEUSZ JAWICKI
Chelmo

DRUGA KATEGORIA?

Wśród wielu różnic, które dzielą nauczycieli jest i taka: między tymi, którzy zajmują mieszkania zakładowe lub wynajęte i otrzymują zwrot czynszu lub dodatków mieszkaniowych oraz takimi, którzy mają własne domy (mieszkania) na wsi i otrzymują dodatków mieszkaniowych, ale płatny — jak poinformowano mnie ostatnio — z funduszu plac. Z tego tytułu wpisywany jest on na moją kartę wynagrodzenia i wykazywany jako zapłata za pracę. Dotychczas traktowany był jako ekwiwalent mieszkaniowy i liczony w wydatkach rzeczowych, jak u pozostałych nauczycieli.

Jako emeryt mogę zarobić rocznie 192 000 zł. Jeśli jednak od tego odliczę 24 000 zł dodatku mieszkaniowego, to do zarobienia pozostaje mi nadal 168 000 zł, jak dotychczas. Z jednej strony propagandowo głosi się możliwość zarobkowania, a drugiej zaś działa, by te możliwości ograniczyć.

A tymczasem szkoła, w której pracuję jako magister historii, nie ma nauczyciela tej specjalności i zaoferowała mi 13 godzin, w tym 10 historii i 3 wiedzy o społeczeństwie.

Ze względu jednak na wyżej wymienione ograniczenia mogę mieć tylko 6 godzin historii i 3 wiedzy o społeczeństwie. Na 4 godzinach historii uczę więc z konieczności nauczyciele ze średnim wykształceniem pedagogicznym.

Nauczycielom emerytom na niepełnym etacie, nie należy się pełny zwrot kosztów dojazdu do pracy (bilet miesięczny), tylko 60 proc. tych kosztów (Zarz. MOiW nr DK2-1711-175 z 16 października 1985 r. w sprawie zwrotu kosztów dojazdu do pracy nauczycieli).

Czuje się więc dwukrotnie poszkodowany: z powodu mieszkaniowego dodatku wliczanego do mojej karty wynagrodzeń i z powodu zwrotu 60 proc. kosztów dojazdu.

Gdybym był nauczycielem bez własnego domu, byłbym traktowany jako ten z I kategorii, a tak, z własnym domem, należałoby do II kategorii.

(Imię, nazwisko i adres
znane redakcji)

PRZEROST FORMY

Często można spotkać się ze stwierdzeniem, że młody nauczyciel od początku swojej pedagogicznej działalności pozostawiony jest w zasadzie sam sobie. Obecnie mu zbyt często, a tym bardziej konstruktywne w swojej formie (głównie dzięki możliwościom poszerzenia warsztatu) hospitacje. Z rzadka też może on skonfrontować swoje możliwości i metody pracy z tym, jak pracują jego starsi koledzy, jako że lekcje pokazowe są w dzisiejszej szkole zjawiskiem rzadkim. Niezwykle utrudniony jest także (zwłaszcza dla nauczycieli wiejskich) kontakt z metodykiem.

A tymczasem w szkole najbardziej analizowana jest praca tych, którzy są pozbawieni opieki. Starsi nie są z zasady hospitowani. A to źle.

Potrzebne jest stworzenie takiego systemu oceniania pracy nauczycieli, który mógłby stanowić przyczynek nie tylko do wystawiania cenzurek, ale również pobudzić do poszukiwań, inicjował nowatorstwo, motywował wreszcie do lepszej i bardziej efektywnej pracy. Zasady takiego systemu wiązałyby z trzema co najmniej elementami: hospitacjami („wiązanymi”, koleżeńskimi), lekcjami pokazowymi oraz aktywizacją zespołów przedmiotowych. Dodatkową formą powinny być regularne sprawdziany wyników nauczania oraz analiza innych osiągnięć uczniowskich, a także ich losów po ukończeniu edukacji.

Hospitacje wiązane. Przeprowadzane przez inspektora oświaty (ewentualnie dyrektora danej szkoły) w towarzystwie innego nauczyciela danego przedmiotu. Trudno bowiem wymagać od administracji, by jej poszczególni przedstawiciele posiadali wiedzę obejmującą znajomość nie tylko programów, ale i wszystkich treści programowych realizowanych przedmiotów, w poszczególnych klasach. I stąd obecność na hospitacji specjalisty mogłaby poszerzyć analizę danej lekcji. Poza tym samo przeprowadzenie hospitacji (a także przygotowanie się do tejże) może być doskonałą formą samokształcenia, nie mówiąc o możliwości poszerzenia własnego warsztatu pracy.

Lekcje pokazowe realizowane być powinny możliwie często dla niewielkiego grona uczestników. W wypadku większych szkół miejskich w dwóch, najwyżej trzech szkołach. W wypadku szkół wiejskich w obrębie gminy — najlepiej byłoby tego typu przedsięwzięcia ograniczyć do jednego inspektoratu oświaty. Tym bardziej, że rola inspektora powinna mieć w tej formie oceny i samokształcenia nauczycieli znaczenie niemałe. Również aktywny stosunek do pracy nauczyciela

li powinni wykazywać poszczególni inspektorzy wobec działalności poszczególnych zespołów metodycznych, które m. in. powinny ustalać zasady, kolejność i sposób przeprowadzenia poszczególnych hospitacji oraz lekcji pokazowych, dobierać współuczestników tych pierwszych i w ogóle wspomagać swoich doczłonków, realizować wspólny kierunek pracy, integrować wysiłki w zwalczaniu szczególnie skomplikowanych sytuacji, opracowywać i wprowadzać w życie zasady mobilizacji uczniów do pracy, do współzawodnictwa, konkurencji o miano najlepszych w okręgu itp.

I jeszcze jedno: sprawdziany wyników nauczania oraz analiza uczniowskich osiągnięć. Ta druga zasada realizowana jest dość powszechnie, więc nie będę się nad nią zatrzymywać. Sprawdziany nauczania co prawda również nie są niczym nowym, niemniej jednak warto na nie spojrzeć nieco świeższym okiem. Wystarczy bowiem zaobserwować reakcję nauczyciela (nauczycieli) na wiadomość, że w jego (ich) klasie ma być przeprowadzona ta forma oceny, by zorientować się, jak niezdrowa sytuacja temu towarzyszy.

Z czego to wynika? Otóż głównie z tego, że sprawdziany ów realizowany jest tylko w wybranych szkołach raz na jakiś czas

PISZMY PAMIĘTNIKI!

W końcu września w Warszawie odbywał się Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Pamiętnikarstwa. W holu gmachu NK ZSL została z tej okazji otwarta ciekawa wystawa pamiętników i kronik. Dostrzegłem na niej dwie pozycje pedagogiczne: „Wspomnienia nauczycieli śląskich” (wyd. Śląskiego Instytutu Wydawniczego) i „20 lat Polski Ludowej we wspomnieniach nauczycieli” (wyd. „Nasza Księgarnia”).

Na sali obrad obecna była pokaźna grupa nauczycieli, wśród nich uczestnicy tajnego nauczania, byli więźniowie obozów koncentracyjnych, kombatanCI II wojny światowej. Także w dyskusji zabierali głos nasi koledzy. Opowiadali o swoich wspomnieniach opublikowanych w rozmaitych wydawnictwach. Sporo czasu poświęcili kierownikom szkolnym. Prawie wszyscy twierdzili z goryczą, że kroniki traktowane są po macoszemu.

Z własnych doświadczeń mogę stwierdzić, że z kronikami jest różnie. Widziałem kroniki, z których można wyciągnąć bogate dzieje szkoły, zobaczyć na starych, czasem wyblakłych zdjęciach nauczycieli, uczniów, rodziców. Nierzadko trafiły się wpisy gości odwiedzających szkołę. W wielu natomiast placówkach kroniki nie ma, bo zaniedbano prowadzenie ich przed laty. Trafiają się także kroniki pełne frazesów i komunalów, nie mówiących o żadnych, jak np. „W dniu 1 września odbyło się uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego. Wyśłuchano przemówień ministra, kierownika szkoły”... i to w zasadzie wszystko.

Dyskutanci z troską mówili o konieczności uporządkowania wszystkich spraw, związanych z prowadzeniem kronik szkolnych. Cóż, czas ucieka, wydarzenia zacierają się w pamięci. Starsze pokolenie odchodzi...

Póki co, należy spotykać się z młodymi ludźmi. Czyli tak wielu starszych pamiętnikarzy. Np. sierżant Tadeusz Drożdżyk — były więzień obozu dziecięcego w Łodzi przy ulicy Przemysłowej, spotyka się z kadrą w wojsku, z nauczycielami w szkołach, z wykładowcami w uczelniach, z młodzieżą. Słuchają oni z zainteresowaniem świadka tamtych wydarzeń. Wiadomo żadna księżka nie zastąpi żywego słowa.

W ogóle w czasie obrad szczegółnie mowa podnoszona sprawę, jak ocalić od za-

pomnienia minione wydarzenia, wydobyć z zakamarków pamięci wszystko, co jest godne upamiętnienia. Słowem zachować — ludzki wymiar przeszłości. Jeden z delegatów, emerytowany pedagog, apelował: „Piszmy, bo nas jest coraz mniej, piszmy, póki nie zniszczyła naszej pamięci młodość!”

Wracając do domu rozmyślałem, w jaki sposób przyciągnąć młodzież do pisania wspomnień. W szkołach od lat istnieją przecież izby pamięci narodowej, są prowadzone kroniki, nagrywa się na taśmy głosy ludzkie. Warto popularyzować te formy rejestrowania upływającego czasu.

Trzeba przy tym mieć na uwadze fakt, że wiele najnowszych dokumentów zaginęło. Zwłaszcza po 1975 roku, gdy w kraju przeprowadzano reformę terenowych organów władzy, przepadły dokumenty z wielu powiatów. Trudno nieraz odnaleźć po latach nawet akta pracowników. Podobnie było po 1981 roku — zaginęły wtedy także niektóre kroniki związkowe. Warto więc pisać samemu, zachęcać młodzież.

Na zakończenie obrad Zjazd TPP przyjął uchwałę, w której m.in. czytamy: „Jedną z atrakcyjnych form powiązania młodego pokolenia z placówkami ruchu pamiętnikarskiego będzie uruchomienie Samokształceniowego Uniwersytetu Ludowego o humanistycznym profilu ideowo-obywatelskim, pamiętnikoznawczym i kulturoznawczym — z siedzibą ośrodka metodycznego i bazy poligraficznej w odbudowywanych obiektach zabytkowych w Rudnie pod Warszawą”.

Jestem przekonany, że pedagodzy będą częstymi gośćmi tego ośrodka. Znajdą tam interesujące materiały. Uważam, że „Głos Nauczycielski” organizując co pewien czas konkursy na wspomnienia z dawnych lat, z doświadczeń pracy pedagogicznej oraz adresowane do adeptów naszego zawodu — pielęgnuje dobre tradycje pamiętnikarskie, zachęca swoich czytelników do spisywania osobistych przeżyć i wydarzeń.

LEON SZABEK
Lubawa

PORADNIA I RODZICE

Jestem pedagogiem poradni wychowawczo-zawodowej działającej w środowisku wiejskim. Sześćdziesiąt lat obserwacji, bo tyle lat istnieje placówka, skłaniają mnie do udzielenia odpowiedzi na pytanie: co wiedzą rodzice na temat poradnictwa?

Poradnia jest najmłodszym dzieckiem naszej oświaty i wiedza o niej jest niewielka. Często wizyta u nas kojarzy się z badaniem lekarskim, a pracownicy — ze służbą zdrowia. Na wsi rola poradni w kształceniu pedagogicznym rodziców jest ogromna, niesie bowiem za sobą przełamywanie barier w ich świadomości. Niestety, widoczna jest ogólna niechęć do odwiedzania ośrodka. W ludziach tkwi bowiem jeszcze przekonanie, że dzieci tu kierowane albo są upośledzone, albo też wykryje się u nich jakieś defekty i ewentualnie skieruje do szkoły specjalnej.

Zarówno przy diagnozie zaburzeń jak i planowaniu postępowania terapeutycznego, niezbędne jest uzyskanie pomocy i współpracy rodziców. Jednak większość z nich traktuje skierowanie na terapię jako dowód własnych błędów wychowawczych. Uważają, że jest to powód do wstydu, czują się poniżeni. Lęk i poczucie winy, jakie często wywołuje w rodzinie propozycja terapii dziecka, doprowadzają do oporu wobec terapii, do zaprzeczenia potrzeby leczenia. Dlatego też konieczne jest omawianie z rodzicami przyczyn ich niepowodzeń wychowawczych, pomocy w zrozumieniu celowości terapii i zaakceptowaniu jej.

W mieście rodzice częściej samorzutnie zgłaszają się z problemami swoich dzieci, na wsi poradnia musi „przysić” do rodziców. Przekonywanie społeczeństwa wiejskiego o pożytku płynącym z wizyt w poradni jest trudne i długotrwałe, ale daje rezultaty i dużą satysfakcję pracownikom.

Są różne drogi dotarcia do rodziców z niezbędnymi informacjami pedagogicznymi w szkole lub w miejscu zamieszkania. Może to być właściwie funkcjonujący Uniwersytet dla Rodziców, pogadanki w zakładach pracy, niedzielne „trybuny wyjazdowe” na wieś, działalność gminnych ośrodków kultury, kół gospodyń wiejskich poprzez m.in. organizowanie spotkań z psychologami, lekarzami, socjologami, prawnikami. Na wsi te informacje są potrzebne w dwójnasób. Powinniśmy pomóc w ich zdobywaniu.

KRYSTYNA KIERNOŻYCKA
Bodzentyn

Od redakcji: Słusznie. Co stoł na przeszkodzie, aby pracownicy poradni odwiedzali rodziców i przekonali ich że poradnia to nie ośrodek zdrowia ani sąd rejonowy.

I w dodatku w towarzystwie niesamowitego patosu, tajemniczości i dającej się wyraźnie odczuć atmosfery zagrożenia. Zalakowane koperty. Surowa twarz specjalnie przybyłej na tę okazję osoby z zewnątrz (często nie mającej nic wspólnego z nauczaniem danego przedmiotu). Grobowa cisza na sali i lekliwy wyraz twarzy bardziej widoczny zresztą u nauczycieli niż u uczniów. Przerost formy nad treścią.

Gdyby jednak ów sprawdzian rozszerzyć na całą Polskę, gdyby wielokrotnie częstotliwość jego przeprowadzania do dwóch razy w roku, wówczas — być może dzięki treściom w nim zawartym oraz ocenom w efekcie jego przeprowadzenia używanym — sami nauczyciele mogliby określić, co już zostało przez nich zrobione, co utracone, a co tylko wspomniane, lub „położone” zupełnie. Sami nauczyciele, bo to oni powinni, bez pomocy osób trzecich, samodzielnie owe testy przeprowadzić, samodzielnie ocenić i samodzielnie wyciągnąć wnioski. Bo to w końcu ich praca i ich zadanie do wypełnienia.

W rozmowach z nauczycielami jakże często można się spotkać z przekonaniem kwestionującym zasadność stosowania w praktyce tego typu form działalności szkoły, jak lekcje pokazowe, hospitacje czy sprawdziany wyników nauczania. Mało jest takich, którzy lubią, kiedy się ich ocenia.

Dodatkowe, wyjątkowe, realizowane w formie nagród i wyróżnień nagradzanie pracy poszczególnych nauczycieli powinno być efektem możliwie wszechstronnej analizy, której musi towarzyszyć jednocześnie samoocena. Tylko w ten sposób bowiem można będzie uniknąć rutyny i powtarzania wiecznie tych samych błędów.

JAROSŁAW KORDZIŃSKI
Kurów

SZKARŁATNA RÓŻA I DYREKTORZY

Po przeczytaniu w „Głosie Nauczycielskim” artykułu pt. „Szkarłatna róża i kolece” („Głos” nr 42) pragnę podzielić się odczuciami na temat dyrektorów szkół. Otóż negatywne opinie nauczycieli tak zaszczytnie wyróżnionych — o stosunku do nich dyrektorów — bardzo boją. Nie mogą wprost uwierzyć, że są dyrektorzy szkół, którym nie zależy na tym aby mieć w swoim gronie pedagogicznym bardzo dobrych nauczycieli: z inicjatywą, nowatorstw, społeczników, uwielbianych przez uczniów i o dużym autorytecie wśród rodziców.

Każde wyróżnienie (w środowisku, w mieście, w województwie), które otrzymuje nauczyciel z mojej szkoły, odbieram jako sukces szkoły, czyli pośrednio także i

mój — dyrektora szkoły. I analogicznie, każde niepowodzenie, porażka, uchybienie nauczyciela jest jednocześnie porażką szkoły i dyrektora.

Nauczyciele cytowani w artykule mówili „Osoby wprowadzające do szkoły coś nowego, sprawiają jej bardzo często kłopot. Narazają się, po prostu, nierzadko dyrektora”. (Dlaczego? czym?)

A mnie się marzy mieć w gronie pedagogicznym tylko takich nauczycieli, którzy zasługiwali na wyróżnienie „Szkarłatna róża”.

EWA ZABUGA
dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 41
Gliwice

PYTAJ – ODPOWIEMY

REDAGUJE TERESA KONARSKA

DODATEK ZA PRACĘ NA WSI

Za kilka miesięcy otrzymam mieszkanie w mieście o liczbie mieszkańców przekraczającej 5 tys. Czy ten fakt przekreśli moje prawo do dodatku wiejskiego, skoro będę nadal pracował na wsi. Rok temu przyznano mi dwa miesiące urlopu bezpłatnego. Czy za ten okres powinienem otrzymać dodatek? Kolega wybiera się na urlop zdrowotny na 5 miesięcy. Czy utraci prawo do dodatku? (Andrzej K. — woj. lubelskie).

Dodatek wiejski przysługuje nauczycielowi z tytułu zatrudnienia na wsi lub w mieście liczącym do 5 tys. mieszkańców. Jeżeli nauczyciel spełnia ten warunek, ma prawo do dodatku w wysokości 10 proc. miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego. Miejsce zamieszkania nie ma znaczenia w przypadku przyznania tego w uprawnienia.

Bardzo często bywa tak, że nauczyciel przez pewien okres czasu pozostaje w stosunku pracy, ale jej faktycznie nie wykonuje, a więc może przebywać, na przykład, na urlopie bezpłatnym czy na urlopie dla poratowania zdrowia. Wówczas stosuje się zasadę, że dodatek wiejski wypłaca się za cały czas pozostawania w stosunku pracy, jeżeli w tym okresie nauczyciel otrzymuje wynagrodzenie zasadnicze.

Tak więc w czasie przebywania na urlopie bezpłatnym, kiedy nie otrzymuje się żadnego wynagrodzenia, dodatek wiejski nie przysługuje. Rzecz ma się inaczej w przypadku urlopu dla pora-

towania zdrowia, w trakcie którego nauczyciel otrzymuje wynagrodzenie zasadnicze. Wówczas wypłacany jest mu także dodatek wiejski.

MIESZKANIE PRYZYKŁADOWE A WYSOKOŚĆ DODATKU MIESZKANIOWEGO

Mieszkam wraz z trojgiem dzieci w mieszkaniu zakładowym męża, za które mąż płaci czynsz. Moje prawo do dodatku jest ciągle kwestionowane, ponadto obecnie zmienia się wysokość dodatku i nie wiem, jaką kwotę powinienam otrzymać? (Anna R. — woj. wrocławskie).

Dodatek mieszkaniowy przysługuje także wówczas, gdy nauczyciel nie korzysta z przysługującego mu prawa do bezpłatnego mieszkania, m. in. dlatego, iż zajmuje mieszkanie spółdzielcze, kwaterunkowe czy przyzakładowe małżonka lub mieszka u rodziców, teściów, jest właścicielem domu, lub mieszkania. (pat. 2 ust. 3 zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 30 czerwca 1982 roku w sprawie dodatku mieszkaniowego — Dz. Urz. MOiW nr 8 z 1982 roku). Wówczas, według przepisu nowego zarządzenia z 8 grudnia 1986 r. (Dz. Urz. MOiW nr 10—11) nauczyciel ma prawo do dodatku w takiej kwocie, która nie przekraczałaby opłaty za czynsz w przypadku mieszkania przyzakładowego, ale dodatek ten nie może

być niższy od kwoty dodatku dotychczas otrzymanego.

Przed podniesieniem kwoty dodatku mieszkaniowego w przypadku rodziny czteroosobowej wynosił on 1200 zł. Obecnie dodatek ten wzrósł do 2000 zł. Założymy 3 warianty: jeżeli czynsz za mieszkanie przyzakładowe małżonka wynosi 1800 zł, nauczyciel otrzyma dodatek w wysokości 1800 zł; jeżeli czynsz wyniesie 800 zł — otrzyma 1200 zł (kwotę nie mniejszą niż „stary dodatek”). W przypadku, gdy czynsz wynosi 2200 zł — ma prawo do dodatku w wysokości określonej dla rodziny czteroosobowej, czyli do 2000 zł.

PRAWO DO ROSZCZENIA W SPRAWIE ODMOWY ZASIŁKU NA ZAGOSPODAROWANIE

Tuż po studiach zaczęłam pracować w bibliotece publicznej. Po roku przeniosłam się do szkoły, gdzie pracuję do dziś. W szkole podjęłam pracę we wrześniu 1985 r. Najpierw powiedziano, że zasiłek nie przysługuje mi (i nadal dyrektor ma wątpliwości), gdyż podjęłam w szkole drugą pracę, a rzekomo warunkiem otrzymania dodatku jest podjęcie pierwszej pracy w szkole. Potem oznajmiono mi, że, owszem, dodatek przysługiwałby mi, gdybym zatrudniła się po dacie orzeczenia Sądu Najwyższego w tej sprawie (chyba chodzi o 1984 r.). Proszę o wyjaśnienie tej sprawy i o pomoc. W podobnej sytuacji jest więcej moich kolegów. (Polonistka).

Art. 61 Karty mówi wyraźnie, że nauczyciele podejmujący swą pierwszą pracę w szkole otrzymują jednorazowy zasiłek na zagospodarowanie się w wysokości dwumiesięcznego należnego im wynagrodzenia zasadniczego. Gdyby zastosować tylko wykładnię językową nie ulega wątpliwości, że nie chodzi o pierwszą pracę w życiu, ale o pierwszą pracę w charakterze nauczyciela, pracę w szkole.

Te wykładnię podtrzymuje uchwała Sądu Najwyższego podjęta w składzie 7 sędziów i wpisana do księgi zasad prawnych. Rozstrzygając o tym, czy każde zatrudnienie przed podjęciem swej pierwszej pracy w szkole pozbawia nauczyciela prawa do zasiłku na zagospodarowanie się — SN uchwalił, że zasiłek przysługuje nauczycielowi, który pracę w charakterze nauczyciela podejmuje w szkole po raz pierwszy. A więc, jeżeli nauczyciel podjął pierwszą pracę w życiu poza szkołą — przysługuje mu zasiłek. Natomiast, jeżeli podejmuje on pracę w szkole po raz drugi — do zasiłku nie ma już prawa.

Uchwała Sądu Najwyższego jest z 20 grudnia 1983 r. (sygn. akt. III PZP 11/83), ale ma moc obowiązującą od dnia wejścia w życie Karty Nauczyciela i w związku z tym roszczenia osób zainteresowanych, którym w myśl tej uchwały zasiłek przysługuje, muszą być uwzględnione od 1 września 1981 r. (Data obowiązywania Karty).

DODATEK ZA WYCHOWAWSTWO W KLASACH ŁĄCZONYCH

Jestem wychowawczynią w klasie łącznej i otrzymuję jeden dodatek. W sąsiedniej szkole koleżanka mająca dwa wychowawstwa (brak kadry), otrzymuje także jeden dodatek. Mam wątpliwości co do słuszności wynagradzania nas w ten sposób. Prosimy o podanie przepisów regulujących tę sprawę. (Ali-cja B. — woj. bydgoskie).

Trudno by było powołać się na przepisy w tej sprawie, gdyż ich nie ma. Natomiast z wyjaśnień Ministerstwa Oświaty i Wychowania wynika, że nauczycielowi co prawda nie powinno się powierzać dwóch wychowawstw, ale jeżeli już to nastąpiło i w dalszym ciągu zachodzi taka konieczność, wówczas należy wypłacić nauczycielowi dodatek przysługujący za dwa wychowawstwa. W przypadku klas łączonych resort poleca wypłacać jeden dodatek (nie za klasę, a za oddział stanowiący klasę łączoną).

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

CZĘSTOCHOWA

W częstochowskim Banku Spółdzielczym odbyło się Walne Zgromadzenie członków. Zebrani wybrali nową Radę Banku, w której znalazło się kilku nauczycieli członków ZNP. Przewodniczącym został wieloletni działacz związkowy — Karol Fuks. Do programu działania wpisano pomoc finansową wiejskim placówkom oświatowo-wychowawczym, doposażenie w pomoce naukowe i sprzęt oraz zakup lektur dla bibliotek. Uchwalono przeznaczenie dla Szkoły Podstawowej w Kusietach, gmina Olsztyn koło Częstochowy, prawie miliona złotych na zakup niezbędnych pomocy naukowych. Dyrektor banku, Stanisław Bil, wielokrotnie już okazywał dużą pomoc placówkom oświatowym oraz nauczycielom zatrudnionym na wsiach.

KAZIMIERZ HAWRO

GDAŃSK

Aktyw ZNP okręgu gdańskiego na wyjazdowej naradzie w Ostrzycach podsumował i rok kadencji, realizację zadań wynikających z uchwały XXXIV Zjazdu Delegatów oraz Okręgowej Konferencji Delegatów. Postanowiono wystąpić do wojewody gdańskiego z wnioskami dotyczącymi poprawy sytuacji mieszkaniowej nauczycieli, zorganizować wspólnie z KOiW spotkania z lekarzem wojewódzkim i wicewojewodą w sprawie powołania poradni specjalistycznej dla nauczycieli. Ze spraw związkowych chodzi o uaktywnienie sekcji Społecznej Inspekcji Pracy, komisji kulturalno-społecznej, zorganizowanie szkoleń dyrektorów szkół, i inspektorów oświaty oraz prezesów zarządów oddziałów na temat realizacji porozumienia Związku z resortem oraz innych aktów prawnych.

★

Okręgowa Sekcja Emerytów i Rencistów ZNP w Gdańsku zorganizowała wczasy szkoleniowe dla 45 aktywistów z ogniw związkowych całego województwa. Wczasy te stworzyły doskonałą okazję do wymiany doświadczeń, zarysowania planu pracy na rok przyszły, rozszerzenia wiedzy na temat funkcjonowania Związku. Był to także doskonały wypocinek. Uczestnicy poznali ziemię kaszubską i jej historię, byli w skansenie we Wdzydżach, chodzili na niedalekie piesze wycieczki.

WANDA BIEGAŃSKA

★

Okręgowa Rada Kultury Fizycznej ZNP w Gdańsku, WZUS KOiW Gdańsk oraz

ognisko TKKF „Belfry” z Wejherowa przeprowadziły I Mistrzostwa Województwa Gdańskiego w biegach przełajowych pracowników oświaty. Odbyły się one 17 października 1987 r. w Gołuniu k/Kościerzyny. W poszczególnych biegach zwyciężyli — kobiety do 35 lat: Teresa Olszewska ze Szkoły Podstawowej w Tczewie; powyżej 36 lat: Elżbieta Bojanowska ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Pszczółkach. Mężczyźni do 35 lat: Zbigniew Rolbiecki ze SOSW nr 14 w Wejherowie, i powyżej 36 lat: Edmund Felchner ze Szkoły Podstawowej nr 81 w Gdańsku.

★

Ognisko TKKF „Belfry” z Wejherowa wraz z Zarządem Oddziału ZNP w Wejherowie zorganizowały międzynarodowy turniej piłki siatkowej mężczyzn z okazji 65-lecia ZNP na ziemi wejherowskiej. Udział wzięły 2 drużyny nauczycieli z Berlina Zachodniego i reprezentacji ZNP Gdynia. W turnieju najwyższymi umiejętnościami wykazała się drużyna z Gdyni a za najlepszego zawodnika uznano kol. Magnusa Liepina z Berlina Zachodniego.

MACIEJ KANTECKI

KEPNO

Zarząd Oddziału ZNP w Kępnie zorganizował 7 listopada u br. II edycję „Turnieju Przyjaźni” pracowników oświaty i wychowania czterech rejonów: Kluczborka (woj. opolskie), Olesna (woj. częstochowskie), Wielunia (woj. sieradzkie) i Kępna (woj. kaliskie). Rywalizowano w czterech dyscyplinach sportowych: siatkówkę kobiet i mężczyzn, szachy, brydż, tenis stołowy. Zmagania odbywały się w Szkole Podstawowej nr 2, Liceum Ogólnokształcącym i Zespole Szkół Zawodowych w Kępnie. Zakończyły się sukcesem reprezentacji rejonu Wieluń, która wyprzedziła w punktacji Olesna, Kępno i Kluczbork. Puchar przechodził na najlepszą ekipę przypadł Wieluniowi. Za zwycięstwo w poszczególnych dyscyplinach drużyny otrzymały puchary i dyplomy. Nagrodzono również najlepszych w poszczególnych konkurencjach. Po meczach, w czasie spotkania towarzyskiego, występował Zespół Wokalno-Instrumentalny Klubu Nauczycieli w Kępnie.

RAWICZ

W Karpaczu odbyło się 3-dniowe spotkanie członków Okręgowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki przy zarządzie Okręgu ZNP w Lesznie z przedstawicielami zarządów oddziałów. Uczestnicy zostali zapoznani z tematyką proponowanych imprez turystyczno-sportowych dla nauczycieli na terenie woj. leszczyńskiego oraz o zasięgu ogólnopolskim. Obecni wymienili doświadczenia związane z prowadzeniem i organizacją różnych imprez w swoich rejonach.

działania. Zajęcia prowadził kol. A. Eckert, reprezentujący Zarząd Okręgu ZNP.

Przy sprzyjającej pogodzie zorganizowano ciekawe wycieczki w region Karkonoszy, a najwytrwalsi przeszli pieszo z Kopy przez Śnieżkę i przełęcz Okraj do Karpacza.

Dzięki dysponowaniu autobusem zwiedzono też Szklarską Porębę i Cieplice, a na terenie przejazdu — zabytki Lubiąża.

JANUSZ HAMULEC

WEJHEROWO

W Wejherowie obchody nauczycielskiego święta połączone zostały z obchodami 65-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego na ziemi wejherowskiej oraz wręczeniem zbiorowej Złotej Odznaki ZNP tujejszemu oddziałowi. W uroczystości wzięło udział kilkuset zasłużonych działaczy związkowych i oświatowych, prezesów i inspektorów okręsu między- i powojennego. Wśród nich był jeden z pierwszych prezesów oddziału w Wejherowie, kol. A. Turek oraz pierwszy powojenny inspektor oświaty w mieście, kol. Skierski. Zarząd Oddziału ZNP otrzymał sztandar. Przekazał go prezesowi ZO kol. Miron Krajewski z Zarządu Głównego ZNP. Zasłużonym działaczom wręczono 5 Krzyży Kawalerskich OOP, kilkanaście Złotych Krzyży Zasługi, 8 medali Zasłużonym Ziemi Gdańskiej, 12 Złotych Odznak ZNP. W uroczystości uczestniczyli także młodzi nauczyciele, którzy złożyli ślubowanie. Cześć artystyczną uświetnił znany w środowisku wejherowski chór „Cantores Wejherowienses”.

RYSZARD KOWALSKI

WIERUSZÓW

Od 10 lat współpracują związkowcy Wieruszowa (woj. kaliskie) i Sommerdy (woj. Erfurt). Inicjatorami byli prezeska Zarządu Powiatowego w Sommerdy, Thea Marwan oraz Józef Ignasik — były wieloletni prezes Zarządu Oddziału ZNP w Wieruszowie. Każdego roku oba zarządy odwiedzają się, prowadzona jest również bezdeklaracyjna wymiana wczasowiczów i kolonistów. Polscy nauczyciele i młodzież przebywali na wczasach i koloniach w Kolonii, Sommerdzie i Buttstad. Goście z NRD przyjechali do Wieruszowa i korzystali z pobytu w Liceum Ogólnokształcącym. Wiosną zorganizowano w Wieruszowie i Sommerdzie wystawy prac plastycznych i fotograficznych uczniów i pracowników oświaty na temat „Dlaczego chcę żyć w moim kraju”. 10 nauczycieli z pow. Sommerda gościli w Dniu Edukacji Narodowej w Wieruszowie, uczestnicząc w miejsko-gminnej akademii, w spotkaniach z młodzieżą i nauczycielami w placówkach oświatowo-wychowawczych miasta i gminy oraz na balu nauczycielskim. Niemiecka delegacja spotkała się też z władzami polityczno-administracyjnymi Wieruszowa i aktywnie nasze-go Zarządu Oddziału.

MARIAN POŁOŃSKI

JAKIE PŁACE W

INSTYTUTACH?

CD ZE STR. 2

cyjne oraz dodatki funkcyjne. W myśl nowych propozycji na przykład, zatrudniony w instytucie naukowym profesor zwyczajny otrzyma wynagrodzenie zasadnicze od 30 500 do prawie 60 tys., docent: 21—40 tys., adiunkt 19—29 tys., asystent stażysta: 10—16 tys. Do tego — premia, ale w tym przypadku nowe propozycje przewidują jednak ograniczenie instytutowego funduszu premiovego do wysokości 20 proc. funduszu płac zasadniczych.

Nowy projekt KRN przedstawiono w listopadzie i grudniu do konsultacji organizacjom związkowym, a na podstawie ich opinii i wniosków wypracowane zostało stanowisko KRN. I tak, rada w pełni zaakceptowała propozycje stawek miesięcznego wynagrodzenia wszystkich grup pracowników jednostek badawczo-rozwojowych, dostrzegając w tym przede wszystkim początek działań w kierunku ujednolicenia płac w całej nauce polskiej. Jednakże wysunęła kilka istotnych uwag wobec niektórych szczegółów nowych propozycji. Wyraziła dezaprobatę wobec zamiarów ograniczenia wysokości funduszu premiovego, argumentując, iż postawi to instytuty budżetowe w bardzo niekorzystnej sytuacji. Zdaniem rady sztywne określanie granic tego funduszu uniemożliwi elastyczne gospodarowanie środkami przeznaczonymi na wynagrodzenia, zahamuje przedsiębiorczość, a co najgorsze — znów uderzy w grupę najmłodszych pracowników instytutów naukowo-badawczych. Ponadto KRN zwróciła uwagę na sytuację placówek grupy pracowników badawczo-technicznych, argumentując, że nowe propozycje mogą wyraźnie naruszyć proporcje ich zarobków, porównywalne dotąd do płac niektórych pracowników naukowych instytutów.

W sumie zatem KRN sądzi, że choć nowe propozycje są lepsze niż dotychczasowe rozwiązania, to jednak o niektórych szczegółach trzeba jeszcze nieco podyskutować. Taka też konkluzja znalazła się w oficjalnym wystąpieniu rady do Urzędu Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń.

Wiele zresztą wskazuje, że temat ten wkrótce powróci pod dyskusję tego gremium. W planie pracy na nowy rok przewidziane jest omówienie i generalne ocenienie sytuacji materialnej i socjalnej pracowników nauki i szkolnictwa wyższego w II etapie reformy. Pod tym hasłem przebiegać będzie jedno z najbliższych, przewidzianych jeszcze na pierwszy kwartał, posiedzeń plenarnych Krajowej Rady Nauki ZNP.

WOJCIECH STERAKOWSKI

JUBILATKA Z JAWORZA



Dla Jaworza pięknej krajobrazowo, miejscowości województwa bielskiego, położonej u podnóża Beskidu Śląskiego — 14 listopada był szczególnie nastrojowy i uroczysty. Jaworzanie obchodzili uroczystości 50-lecia istnienia Szkoły Podstawowej nr 1 im. Marii Dąbrowskiej w Jaworzu Dolnym. Patronka Jubilatki, która w jaworzańskim renomowanym niegdyś uzdrowisku wypoczywała, leczyła się i... pisała fragmenty „Nocy i dni”, wystawiła tujejszej ludności jakże chlubne świadectwo, pisząc w roku 1929 w „Kurjerze Warszawskim”: „Lud, który tu żyje i pracuje, jest naprawdę godny uwagi. Jest to po europejsku oświecony i wychowany a jednocześnie prawdziwie staropolski. Mówi językiem Rejów i Kochanowskiego...”

Z okazji 50-lecia szkoły staraniem Komitetu Organizacyjnego Obchodów — ukazało się okolicznościowe wydawnictwo autorstwa nauczycieli, które stanowi małe kompendium wiedzy o Jubilatce. Napłynęły liczne pisma i depesze gratulacyjne. Wspomnę o jednym, absolutnie „egzotycznym” — od Andrzeja S. Ehrenkreutza, emerytowanego profesora uniwersyteckiego, zamieszkałego obecnie w... Australii. W swym telegramie do dyrekcji szkoły pisze m.in.: „W związku z Waszą rocznicą przekazuję Wam najszersze gratulacje z dalekiej Australii. Powodują mna wspomnienia związane z wkładem mego Ojczyzna, b. premiera Rzeczypospolitej Polskiej, Janusza Jędrzejewicza, mieszkająca w latach 1935—1939, do powstania Waszej szkoły... Tym bardziej godnym jest podziękować Wam, Drogie Młode Polki i Drodzy Młodzie Polacy z jaworzańskiej szkoły, za Waszą koleżeńską działalność w zakresie podtrzymywania polskości wśród młodzieży polonijnej żyjącej poza granicami Polski, a nawet za oceanami. Dzięki Wam i część Wam za to!... A jeśli spojrzeć na Białinę (najbliższy Jaworza i najwyższy szczyt Beskidzki — Fr. Sz.) przekazać jej wiadomość, że zawsze tęskni do niej niżej podpisany Polak z Australii”. Wzruszające to słowa człowieka, który przecież z Jaworzem powiązany był nazbyt ulotnie. Ale żeby uczucie to mogło rozwinąć się, trzeba było długoletniej działalności „polonijnej” — jaworzańskich uczniów, utrzymujących od wielu lat ożywione kontakty ze swymi kolegami z wielu krajów.

Szkoła w Jaworzu Dolnym została oddana do użytku 5 listopada 1937 roku. Cieszyli się z tego wielkiego wydarzenia tłumy uczniów, 22 osobowe grono pedagogiczne, społeczność miejscowa i okolicznych wiosek, które partycypowały również w kosztach budowy. Kierownikiem do 1939 roku był światły pedagog, Paweł Kantor, a nauczycielami — Karol Badura, malarz akwarelista o światowej sławie i Jan Kula (mój ukochany i dobrze pamiętany wychowawca), który jako jeden z niewielu ówczesnych pedagogów przybył na jubileuszową imprezę.

Ponury okres ponurej nocy okupacyjnej przerwał rozwój szkoły. W kampanii tragicznego września 1939 roku, w obozach zagłady oraz innych miejscach straceń oddało życie za Polskę wielu absolwentów i nauczycieli szkoły. Ich nazwiska widnieją na tablicach pomnika martyrologii w centrum Jaworza, niedaleko szkoły.

Trudnowy szkoły po okupacyjnej dewastacji podjął w kwietniu 1945 roku Stanisław Kornas, który kierował placówką do 1960 roku. Po nim dzieło rozwoju prowadzili Jan Janik, Anna Pionka, Bolesław Fokt, a od 1981 roku — Maria Strzelczyk. Szkołę rozbudowano i doposażono, w czym waleń dopomogła KWK „Rydułtowy” i miejscowa społeczność. Dzisiaj uczy się tu 504 dzieci w 20 oddziałach, łącznie z dwoma „zerowymi”, pod fachowym i troskliwym kierunkiem 33 nauczycieli. W 1970 roku placówka uzyskała imię Marii Dąbrowskiej.

Uroczystość z 14 listopada przypomniała trochę tamtą sprzed 50 lat. Tłumy uczniów Szkoły-Jubilatki i sąsiednich, Państwowego Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego, grono nauczycielskie, przedstawiciele władz, przewodniczący Rady Sołeckiej i Komitetu Obchodów 700-lecia Jaworza. Wspólnie podsumowano 50-letni dorobek szkoły. Jest on imponujący i dlatego społeczeństwo Jaworza ufundowało swej „uczelni” imponujący sztandar, który przekazany został młodzieży.

Były, rzecz oczywista, wzruszające przemówienia, wiązanki kwiatów, gratulacje i życzenia. Wielu zasłużonych pedagogów i pracowników Szkoły-Jubilatki uhonorowano odznakami „Za Zasługi dla Województwa Bielskiego” oraz medalami „700-lecia Jaworza”.

Uroczystości uświetniły występy szkolnego zespołu wokalo-muzycznego i orkiestry absolwentów. Dawni uczniowie zwiędali sale lekcyjne, gabinety przedmiotowe, oglądali ekspozycje prac członków różnych kół. Szczególne zainteresowanie wzbudzały wystawy bezcennych pamiątek z przeszłości szkoły, jak dzienniki lekcyjne, zeszyty przedmiotowe, świadectwa, podręczniki, kroniki szkolne oraz przedmioty kultury materialnej sprzed wielu lat, gromadzone w szkole dla przyszłego Jaworzańskiego Muzeum Folklorystycznego.

Wielu uczestników uroczystości wpisywało się do Księgi Pamiątkowej i Kroniki Szkolnej oraz Kroniki 700-lecia Jaworza. Wszyscy dawni uczniowie garmeli się do swych dawnych nauczycieli i wychowawców, by im serdecznie podziękować i wysłuchać ich wspomnień i wskazówek na życie.

FRANCISZEK SZPOK
Jaworze
Fot. T. Józefowicz

OGŁOSZENIA DROBNE

Mianowana nauczycielka nauczania początkowego podejmuje pracę. Warunek: mieszkanie. Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 437.

Mgr wychowania muzycznego (4 lata pracy) poszukuje pracy. Warunki: 17 nadgodzin, domek jednorodzinny lub komfortowe 4-pokojowe mieszkanie. Jarosław Czarnecki, Promno 4, 62-010 Pobiedziska. 438

Nauczyciel geografii podejmuje pracę od 1 września 1988 roku. Warunek: mieszkanie rodzinne. Inż. Zbigniew Drygański, Nadrzeczna 13, 57-330 Szczytna. 439

HALSKA Żary skrytka 12. Rewelacyjne oferty matrymonialne, krajowe, zagraniczne. 427

CO SĄDZĄ UCZNIOWIE

CD ZE STR. 5

ni tanim i łatwym podręcznikiem do uprawiania seksu. Ktoś zadał pytanie: czy zajęcia praktyczne też będą?”

Chłopcy — (15 lat) „Rysunki tam przedstawione graniczą z pornografią”; (16 lat) „Książka do PDZ powinna uczyć miłości a nie seksu, a po drugie na życie erotyczne mamy czas”;

I aprobujące: Dziewczeta (17 lat) „Podręcznik pozwala młodemu człowiekowi bardzo konkretnie spotkać się z problemami rodzinnymi i ich wyjaśnieniem. Uświadamia pojęcie rodziny”; (18 lat) „Niewprowadzenie przedmiotu i podręcznika doprowadziłoby do ograniczenia umysłowego, niezrozumienia i zwulgaryzowania rzeczy normalnych”; (14 lat) „Wszystkie rozdziały uważam za potrzebne, dlatego, że związane są z życiem człowieka”; (17 lat) „Wprowadzenie rozdziału „Życie erotyczne człowieka” uważam za potrzebne, ze względu na to, że często spotyka się niepełnoletnich rodziców”.

Chłopcy — (16 lat) „W podręczniku nie należy pomijać niczego, gdyż każdy rozdział zawiera jakąś ciekawą informację”; (17 lat) „Wszystko (w podręczniku — uważa moja) jest przydatne, ale życie erotyczne człowieka jest potrzebne”.

Wniosek: Opinie najbardziej zainteresowanych przedmiotem i podręcznikiem — świadczyły, iż młodzież widzi potrzebę realizacji treści przedmiotu i pozytywnie ocenia (z nielicznymi zastrzeżeniami) podręcznik. Zgłoszone zastrzeżenia przemawiałyby za tym, że — wbrew niektórym obiegowym opiniom — mamy młodzież zdrową moralnie, posiadającą trzeźwy stosunek do życia. Jednak generalizowanie tego wniosku mogłoby oczywiście — i słusznie — spotkać się z zarzutem. Na pewno grupa kontrolna (168 osób) nie może być reprezentatywna dla całej populacji — nawet określonego regionu, zwłaszcza, iż wywodzi się z jednego środowiska (głównie wieś).

Natomiast zdecydowaną negację podręcznika — jako całości — zaprezentowały koła, którym można by zarzucić nietolerancję i skostniały formalizm w podejściu do ludzkich przecież spraw.

Zagadnieniu temu poświęcono również nieco uwagi w prowadzonych badaniach, stawiając młodzieży pytania: czy i kiedy spotkała się ona z negatywnymi reakcjami na temat przedmiotu i podręcznika. Odpowiedziało na nie łącznie około 20 proc. respondentów.

Sądzę, że dla zobrazowania istoty problemu należy posłużyć się wypowiedziami samych zainteresowanych.

Dziewczeta — (16 lat) „W kościele potępiony został podręcznik, jako niemoralny”; (16 lat) „W kościele, podczas przemówienia biskupa zetknęłam się z opinią, że podręcznik PDZ — to „książka demona”; (17 lat) „Książka krytykowała książkę”; (16 lat) „Wypowiedzi są różne, że jest to głupie i niepotrzebne”; (16 lat) „Spotkałam się z jawną dezaprobatą w kościele, gdzie ksiądz potępił decyzję władz o wydaniu podręcznika”; (15 lat) „Podręcznik krytykowano w telewizji, w programie „Jutro poniedziałek”; (17 lat) „Ksiądz wyzywał rodziców do interwencji”; (16 lat) „Moja mama uważa, że książka to is nie bzdury”; (18 lat) „Moja mama uważa, że książka jest demoralizująca”; (18 lat) „Na religii ksiądz zarzucał podręcznikowi, że demoralizuje młodzież”; (15 lat) W radio opinia negatywna na temat podręcznika”;

Chłopcy — (15 lat) „Słyszałem wiele negatywnych opinii od znajomych”; (16 lat) „Na bierzmowaniu biskup wyrażał się krytycznie na temat tego podręcznika”.

Nie jest to oczywiście, pełny przegląd udzielonych odpowiedzi, ale większość z nich była utrzymana w podobnym tonie.

NOWOŚCI NADESLANE

LITERATURA PIĘKNA

Gabriela Pauszer-Klonowska: Polska jego miłość. Wyd. lubelskie, Lublin 1987, s. 272, cena 450 zł.
Stanisław Buczyński: Z moich dni. LSW, Warszawa 1987, s. 144, cena 160 zł.
Alois Uogel: Calkowicie zaćmienie. WL Kraków 1987, s. 240, cena 330 zł.
Jan Koprowski: Monolog w starej gospodzie. WL Kraków 1987, s. 138, cena 130 zł.
William Shakespeare: Król Henryk Szósty. Część pierwsza, WL Kraków 1987, s. 138, cena 450 zł.
William Shakespeare: Król Henryk Szósty. Część druga. WL, Kraków 1987, s. 179, cena 500 zł.

HISTORIA, POLITYKA

Maciej Rajat: Wskazania obywatelskie i polityczne. LSW, Warszawa 1987, s. 284, cena 400 zł.
Marian Wilk: Rok 1917 w Rosji. WSIP, Warszawa 1987, s. 296, cena 250 zł.

POMOCNICZE, PODRĘCZNIKI

Józef Grzyb: Ekonomika i rachunkowość gastronomii. WSIP, Warszawa 1987, s. 266, cena 216 zł.
Antoni Pallński: Sprawność czytania w nauczaniu języka rosyjskiego. WSIP, Warszawa 1987, s. 102, cena 112 zł.
Stefan Straszklewicz: Matematyka. Dla klasy III pięcioletniego technikum i liceum zawodowego. WSIP, Warszawa 1987, s. 194, cena 115 zł.
Irena Rudowska: Higiena pracy fryzjera. WSIP, Warszawa 1987, s. 218, cena 183 zł.
Adam Kersten: Historia Powszechna. Wiek XVII. WSIP, Warszawa 1987, s. 230, cena 440 zł.

OSWIATA, WYCHOWANIE

Stefan Sękowski: Drugi bazar chemiczny. WSIP, Warszawa 1987, s. 238, cena 175 zł.
Praca zbiorowa: Czy kolor różowy może być smutny? WSIP, Warszawa 1987, s. 141, cena 150 zł.
Eve Mainquist: Nauka czytania w szkole podstawowej. WSIP Warszawa 1987, s. 220, cena 270 zł.
Hanna Balińska: Moje dziecko — dobry uczeń. WSIP, Warszawa 1987, s. 240, cena 260 zł.
Heliodor Muszyński: Rozwój moralny. WSIP, Warszawa 1987, s. 250, cena 250 zł.

ROZNE

Krzysztof Kakolewski: Wankowicz Krzepi. Wyd. lubelskie, Lublin 1987, s. 118, cena 150 zł.
Wiesław Iwanicki: Na granicy Europy i Azji. WSIP, Warszawa 1987, s. 92, cena 80 zł.
Henryk Wiktor Rostkowski: Sytni ludzie w polskich uzdrowiskach. LSW, Warszawa 1987, s. 310, cena 420 zł.
Maria Pańków, Andrzej Syon: W kosmos na plechocie. WSIP, Warszawa 1987, s. 106, cena 190 zł.

Na zakończenie jeszcze inne opinie — tym razem środowiska nauczycielskiego. Za wcześnie wprowadzić na wnioski, wstępne jednak ustalenia wskazują, że środowisko to przyjęło podręcznik z mieszanymi uczuciami. Zawiera on przecież nienową tematykę (już w klasie czwartej szkoły podstawowej uczeń styka się z elementami wiedzy o funkcjach rozrodczych świata przyrody, ale — i takie są refleksje — formy i styl przekazywania pewnych treści w podręczniku do PDZ szokują niekiedy swym wyrazem. Uwaga powyższa dotyczy szczególnie niektórych ilustracji, które — zdaniem części nauczycieli — nie kształtują wrażeń estetycznych, pozbawiają życie erotyczne intymności. Wprawiają one niekiedy nauczycieli w zakłopotanie w trakcie realizacji tematyki zajęć.

STANISŁAW LIPIŃSKI

TYGODNIK ODZNACZONY



**KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI**



**ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP**



**MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ**



**KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP**

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu) Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji) Teresa Kosińska (sekretarz redakcji) Teresa Kosińska (kierownik działu) Jerzy Krasnowski (kierownik działu) Barbara Kozarska (redaktor techniczny) Bożena Niedziółka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Saliński, Wojciech Sierakowski, Henryk Włatewski (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Bocki (red. graficzny), Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pośnik.

Adres redakcji, ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-60-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkała na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 20 00-938 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045 139 11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półroczny rok następnego oraz na cały rok następny
— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.
— Koszty prenumeraty krajowej na 1988 rok: kwartalnie — 325 zł, półrocznie — 650 zł, rocznie — 1300 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmujemy oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-190 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 140 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższej; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty — 300 zł, nekrologi — 250 zł, reklamy — 250 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1038-3223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 823
PI ISSN 0017 1293
Kam. 1943, U-11.

WYTWÓRNI POMOCY DYDAKTYCZNYCH

PIOTR PAWLAK
tel. 451-96
przegrodka 46
60-580 Poznań 37
poleca

DYPLOMY typu ogólnoszkolnego, sportowego lub ZSMP w atrakcyjnej szacie graficznej.
Cena zbytu — 49,50 zł/szt.
Zamówienia prosimy składać pisemnie lub telefonicznie. Wystawiamy rachunki.

**NAJLEPSZA POCHWAŁA
DYPLOM UZNANIA**

UCZUCIA I ZOBOWIĄZANIE MORALNE

Już za kilkanaście lat skończy się nasze sąsiadowanie z wiekiem XIX — „Wielkim stuleciem Polaków”, jak je określiła w tytule i treści swojej ostatnio wydanej książki Alina Witkowska. Naprawdę wiele się wtedy zmieniło w sposobie myślenia i mówienia. Mickiewicz, Fredro, Norwid czy Krasiński przestają być twórcami z poprzedniego wieku, a stają się „tytami z przedwieczora”. Odejdą dalej razem ze swoim czasem.

Teraz ciągle jeszcze jest inaczej. Moi uczniowie oglądają w kinie „Wierną rzekę” jako zrozumiałą — według słów krytyki — „powtórkę z rozpacz” i łączą jej treść z opisami powstania 63 roku w innych utworach Zeromskiego, z echem tego wydarzenia w „Lalce”, w „Nad Niemnem”, w „Chłopach”, potem w „Nocach i dniach” czy w wierszu Baczyńskiego „Mazowsze”.

Przypuszczam, że wspomniana książka profesora Aliny Witkowskiej natrafi w ogóle na czytelników przygotowanych i że ich poruszy. Tych w szkole i tych poza nią. Autorka nie upraszcza i nie upiększa wizerunku naszej historii, ale głosi, że się tak nieudolnie wyrażę: naukowo sprawdzony kult uczestników powstań, uczestników emigracji politycznej i wielu naszych ruchów wolnościowych.

Wcześniej może już zasugerowałem, że książka poświęcona jest jakoby przede wszystkim powstaniu styczniowemu. Tymczasem nie jest ono ani jedynym, ani głównym jej tematem. Jakoś jednak, chyba razem z autorką, pozostajemy pod wyjątkowo silnym wpływem tego właśnie, sześćdziesiątego trzeciego roku. I jest to bodaj wspólna dyspozycja duchowa Polaków od bardzo dawna do dziś. Do czasów Stefana Kientewicza i Władysława Terleckiego. Wspominałem już o zainteresowaniu „młodej” młodzieży „Wierną rzeką”, a przecież nie bez znaczenia była dla nas wszystkich wiadomość, że oto właśnie uczeni polscy i radzieccy zamykają edycję 25 tomów źródeł o powstaniu styczniowym.

Chciałoby się i od siebie powiedzieć, że czasy Langiewicza bądź Traugutta odeszły... nie tak dawno temu. Coś tam o nich

słyszałem w rodzinnych opowieściach i sam się bawiłem z rówieśnikami pod kapliczką przerobioną z szubienicy „z tamtych lat”.

Pamiętam także sylwetki autentycznych powstańców styczniowych, jak byśmy dziś powiedzieli. Zbawidowców pierwszych lat niepodległości kraju. Pisałem o tym kiedyś. Było ich może kilku, może kilkunastu. Przesiadali w Lublinie przy ulicy 3 Maja na skwerku. Byli bardzo starzy. Nosili kombatanckie granatowe mundury i także rogatywki z orłami. W polu, w lesie w sześćdziesiątym trzecim nikt uniformy nie miał. To powstańcy listopadowi piękni byli „urodą wojska, które ma barwne mundury, sztandary, lśniącą broń i konie (...) Powstańcy styczniowi nie byli armią, wojskiem, byli „partiami”, kupami półcywilów. Broń mieli byle jaką albo żadną (...) A więc ubóstwo, zbieranina, łatanina, ogólna miseria. Nie mieli mundurów, a więc nie byli ubrani w żołnierskim sensie, raczej przebrani, a to za myślących, a to Bóg wie za kogo”.

Tak opisała Alina Witkowska te same osoby, które widziałem w dzieciństwie już jako siwych starców w schludnych uniformach.

O tytule książki mówi jej autorka, iż jest on „parafrazą „Wielkiego tygodnia Polaków” Karola Hoffmana, pięknego tekstu publicystycznego z czasów powstania listopadowego”. Ale przymiotnik wielki odniesiony do całego wieku XIX jest decyzją autorską „już zupełnie od wzorów niezależną”. „Kryje się za nią przeświadczenie o roli i znaczeniu tego stulecia dla Polaków, dla nas wszystkich, niezależnie od możliwych różnic, dzielących kiedyś i dziś społeczność polską”.

Tak więc na przestrzeni jedenastu rozdziałów i dwustu stron pięknego dzieła przebywamy wśród tematów, którymi Alina Witkowska zajmuje się od dawna. To przecież spód jej pióra wyszła znana monografia „Mickiewicz słowo i czyn” oraz synteza „Literatura romantyzmu”. Jej autorstwa są sylwetki „Wielkich romantyków polskich” studia o Brodzińskim oraz opracowania pism filomatów. Przywiązaliśmy

się do trwałej obecności tej badaczki w czasach Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Norwida.

Teraz trochę dokładniej o treści wydawnego ostatnio „Wielkiego stulecia Polaków” (PIW '87). Autorka omawia na początku powstanie listopadowe, a właściwie jego pierwsze dni w wolnej już Warszawie. Czerpiąc z licznych źródeł, odzwierciedla obraz i atmosferę ulic miasta, powstającą wolę czynu i wiarę w zwycięstwo. „Ludzie żyli tu jak w transie, ich zachowania, gesty, reakcje były na miarę mitu zmartwychwstania ojczyzny i objawionej narodowi wolności”. No i konkluzja: „Największym historycznym czynem romantyków polskich było powstanie listopadowe”. A więc wbrew moim oczekiwaniom — nie styczniowe.

Autorka wskazuje z kolei duży wpływ tego wydarzenia (1831 roku) na biografie ludzi pióra. A mimo to — stwierdza Witkowska — nie ma arcydzieł romantycznych na ten temat. Są pojedyncze wiersze, tak znane jak „Śmierć pułkownika” i tak świetne jak „Reduta Ordona”, ale powstanie w pełnym jego wymiarze opisał dopiero Wyspiański, autor „Warszawianki” i „Nocy listopadowej”.

W rozdziale „Troja po raz któryś...” zastanawia się Alina Witkowska nad fenomenem moralnym i politycznym Wielkiej Emigracji lat 1831-63. „Wielka nie oznacza tu liczebności, ilościowych rozmiarów zjawiska. Było Polaków na emigracji sporo, ale nie nadzwyczaj dużo, prawdopodobnie ponad 6000. Zatem przymiotnik „wielka” zawiera ocenę wartości, nie wielkości w sensie szacunku ilościowego”.

Charakteryzując skład społeczny emigrantów, głównie wojskowych i polityków z doby listopadowej rewolucji, zwraca Witkowska uwagę na ich pochodzenie ze wszystkich klas, warstw i środowisk ówczesnego społeczeństwa polskiego. Na emigracji zatem po klęsce 1831 roku znaleźli się obok wysoko urodzonych także „wielcy artyści w niebывалym zagęszczeniu, biedota bez zawodu (...) oficerowie z awansu powstańczego, wreszcie prości żoł-

nierze, czasem zawodowi, czasem chłopcy — samo dno drabiny społecznej”.

Codzienna egzystencja „emigracji”, treści ideowe jej życia stanowią szeroko rozwinięty temat dzieła profesora Aliny Witkowskiej. Autorka stwierdza, że tylko część uchodźców zdolała założyć rodziny. „Jedni pozostawali bezżenni z powodów materialnych, dla biedy, inni z braku stosownych kandydatek Polek, jeszcze inni z gotowości służby narodowi, a zatem z poczucia niestabilności swego bytu emigracyjnego”.

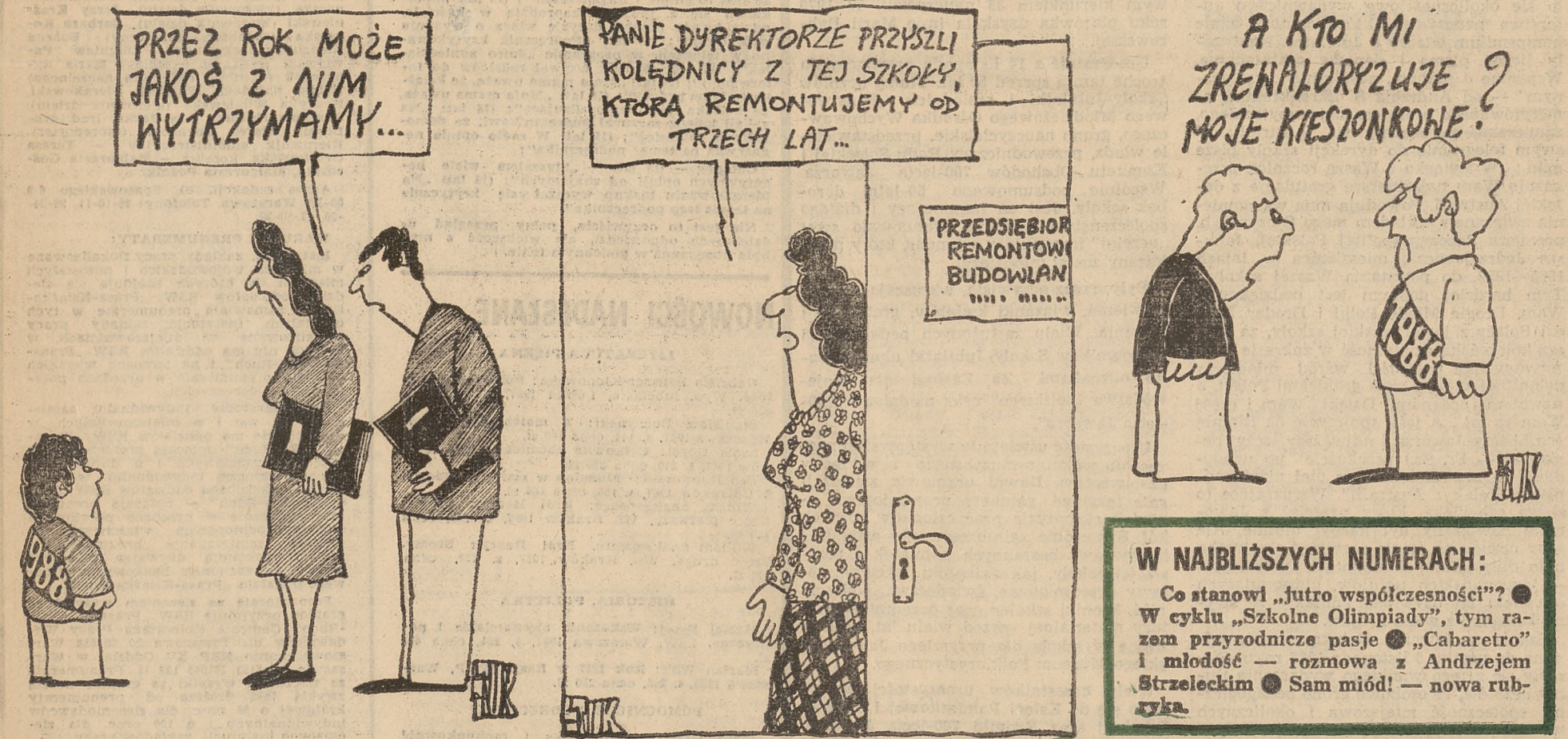
Byli to więc ludzie w ustawicznej wędrówce, z węzłkami podróży zamiast rzeczy. Nawet posiadanie zwykłych mebli wydawało się w tym środowisku czymś niemal zdrożnym. Powstała swoista obyczajowość samotnych mężczyzn z wszystkimi jej właściwościami, nie wolna od politycznych kłótni, walk i nienawiści. W tym środowisku, którego znaczną część gotowa była choćby jutro chwycić za broń, nie było tak daleko od wielkości do wynaturzeń i od przeżyć wzniosłych do tragicznego komizmu.

Bardzo złożony jest pogląd Aliny Witkowskiej na emigracyjny mesjanizm — tę swoistą filozofię słabości, rozpacz i otuchy. Mesjanizm godny jest, zdaniem autorki, nie tylko szacunku i krytyki, ale i dalszych studiów, które przecież nie od dziś trwają. Zastanawiający jest rozdział książki poświęcony Towiańskiemu. Tytuł „Największy skandal emigracji” nie wyjaśnia tu wszystkiego. Sam mistrz Andrzej działał być może jako (okropne określenie) „agent howego typu”, ale jego wpływ na wielkich ludzi emigracji nie był tylko nieczysty.

Końcowa część książki poświęcona jest rozważaniom nad samym już tylko powstaniem 1863 roku i stanem umysłów w Polsce po jego straszkim upadku. Autorka mówi najpierw o szerokim zakorzenieniu powstania w „sprzyjających ruchach postawach ludności (...) Ciągłe przemieszczanie się oddziałów powstańczych oswajało z ruchem coraz nowe skupiska ludności (...) A teatr walki i śmierci mógł rozegrać się wszędzie: na rynku miasteczka, w pobliskim dworze, nad znaną rzeczką, w równie znanym lesie...”

Książkę zamykają rozmyślenia nad wpływem 1863 roku na wydarcie stulecia dwudziestego, począwszy od rewolucji 1905. „Bo ci spod Małogoszczy, ci z mogił leśnych i polnych... stanowią obligację moralną dla wszystkich żyjących Polaków”.

Podobnie myślał i czuje część naszej młodzieży. Może więcej niż część? Skąd się to bierze?



LEKTURY

TAK TRZYMAĆ!

Według mnie, każdy nauczyciel obok swej pracy zawodowej powinien oddawać się jakimś szczególnemu umiłowaniu, hobby itp. Dlaczego? Ano, aby uwiarygodnić siebie, głoszone poglądy, wzory postępowania. Żywym przykładem tej tezy jest Michał Balara, mieszkający w Nowym Targu. Pan Michał od piętnastu lat jest na emeryturze. Minione piętnaście lat spżytkował najpiękniej: wydał trzy książki, w których zawarł, zapisywał przez lata pracy w szkole na południowych rubieżach kraju obserwacje, refleksje, wydarzenia. Ukochał ponad wszystko ojczysty Spisz i piórem utrwalił swoją wiedzę o tym właśnie regionie.

Właśnie niedawno Sądowa Oficyna Wydawnicza (kierowana przez nieustraszonego Mieczysława Maczkę) wydała obrazki z przeszłości Spisza Michała Balary zatytułowane „Na południowych kresach”. Ta

niewielka książeczka to dowód miłości autora do stron, które „przeuczył” wzdłuż i wszerz (jedną z fotografii zamieszczonej w „Obrazkach” przedstawia Balara z grupą uczniów przy zabytkowej kapliczce w pobliżu Spiskiej Białej. Fotografia pochodzi z roku 1943, co jest również bardzo wymowne).

W skład omawianego zbioru wchodzi dziewięć szkiców urodziny jak spiska ziemia i lud ją zamieszkujący. Nie można obojętnie odłożyć na półkę „spisków” Balary. Bo jakże na przykład można zapomnieć taki fragment:

„Przy podziale Białanem przysięgano las aż po Średnicę uzależnić od Zdzaru. Był z tego powodu sąd o granice pomiędzy Spiską Białą i Zdzarem. Wtedy Białanie przekupili pewnego starego Zorzan, który podobno fałszywie przysięgał Zorzan, żeby

był w świetle swoim spokojnym, krzywo nie przysięgał, gdyż nabrał do kierpców ziemi bielskiej i stojąc na miejscu rozprawy przysięgał:

— Przysięgam, że ta ziemia, na której stoję, jest bielską ziemią.

W ten sposób Białanie proces wygrali. Balara ma doskonale wyczulony słuch językowy (jest też przecież tłumaczem przysięgłym z języka czeskiego, słowackiego i węgierskiego) i dlatego jego zapiski w gwarze spiskiej są bezbłędne. Utrwalają piękno mowy tego regionu. Uroki gwary Spisza szczególnie widoczne są w opowieści pt. „Mara Fura i diabeł”.

„Stara Sulęcino od Bocuła nie przisła do Kościółka, kłękła na kolana i obróciła się w rzeczy do św. Michała, a tu modliła się paciorki naopak, bo to wej do tego czerta. Ale też miała i moc, siłkiem łabom ona zacytuwała masło, to kied ftorego chłopcu pacierzu od roboty bolało, albo kie się zmog, to ino go tym masłem baba posmarowała od góry nadół, to odrazu zdrowuski był. Stara Sulęcino od Bocuła rozmawiała przegadano, roz kie dziwki mojeły ołtorz, to się wydrapala ku temu czertowi

i skrobala mu środkowego palca u nogi z pazdora i jesse go pobośkala w rękę. Kie potem jej niewlasty dziecko miało morzyska, to ino pokadziela tym czertowym pazdorem to odrazu dziecku przesło, jak kieby ręką przewinął, i było zdrowe, jak ryba. Ludzie o nieczytych wecach Sulęciny miarkuwały, ale wyraźnie o tym nie godali, bo sie boli, ze jem porobi i mozem im siłkie krowy wykapać, albo i ludzie pumierają.”

Niebawem ma ukazać się czwarta książka Michała Balary. Będą to „Wspomnienia i relacje z historii Spisza i Podhala naszego stulecia”. Będzie w tej pracy mowa m.in. o „Gazecie Podhalańskiej” i „Gazecie Podhala”, o szkolnictwie na Spiszu w okresie międzywojennym, o Pluciskim, o Komendancie Legii Spisko Orawskiej czyli poruczniku Dziubku, o generale Gali-ku, o przerzutach ze Słowacji na początku II wojny światowej i inne wspomnienia.

EMIL BIELA

Michał Balara „Na południowych kresach” — Sądowa Oficyna Wydawnicza, Nowy Sącz 1987, str. 84, cena 100 zł